Nr. 135. Lwów — Sobota dnia 14 Czerwca. Rok 1902.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 8 po południu z datą dnia następnego. [illegible]

Numer z poprzednich dni po 20 h.

Wszelkie OGŁOSZENIA PRYWATNE o [illegible] po 1 h. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Ogłoszenia i przedpłatę przyjmują wyłącznie: [illegible] Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce [illegible] Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k. Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . . 60 h.

Dziś: św. Bazylego B. | Jutro: N. 4 po Ś. Wita | 1 Junyi Sub. Z. Sesz. ś. Ducha | Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski. | Wschód słońca o g. 4 m. 5, Zachód „ „ 7 m. 55 | Długość dnia godzin 15 minut 38. Przybyło dnia od wczoraj 2 min.

Wizyta ks. bułgarskiego w Petersburgu.

Austro-rosyjskie porozumienie co do spraw bałkańskich wytworzyło powoli tak wielkie zmiany, że ks. Ferdynand swą teraźniejszą wycieczką do stolicy carów nie wywołał żadnego niezadowolenia w politycznych sferach habsburskiej monarchii. Podejrzliwość widocznie znika, a jest to stanowczo fakt bardzo pomyślny, z którego można dobrze wróżyć o przyszłości. Naturalnie, że kiedy się mówi o politycznych sferach, to się nie uwzględnia dziennikarskiej opinii; ta zawsze i wszędzie spóźnia się w ocenianiu sytuacyi. Zarówno tedy w prasie austro-węgierskiej, jak rosyjskiej i bałkańskiej można jeszcze dziś się spotkać ze zdaniem, które było trafne lat temu pięć, ale teraz jest anachronizmem; można nawet czytać tendencyjne, podyktowane złośliwą podejrzliwością doniesienia o rosyjskich rublach, albo austryackich intrygach i podstępnych planach. Do takich doniesień należą naprzykład belgradzkie wiadomości o szykowaniu się wojsk austryackich do pochodu na Mitrowicę i jeszcze dalej na południe, może nawet aż do Saloniki. Lecz na podobne brednie już się nie zwraca uwagi. Gabinety wiedeński i petersburski stale wzmacniają w sobie wzajemne zaufanie, a choć może jeszcze nieraz powstanie między nimi sprzeczność w poglądach na jakiś szczegół, to jednak, sądząc z ich postępowania, trzeba przypuszczać, że pierwszą ich myślą zawsze będzie uszanowanie uprawnionych interesów.

Ks. Ferdynand niezaprzeczenie zrobił więcej, niż może ktokolwiek inny mógłby zrobić, dla utrwalenia swego stanowiska. Historyk, oceniający wypadki z etycznego punktu widzenia, niewątpliwie nie postawi go na równi z jego krewnym, hrabią Chambordem, który wolał wyrzec się tronu, aniżeli bodaj na chwilę zwinąć swą białą chorągiew; lecz jako polityk, używający wszelkich zgoła środków, byle go prowadziły do celu, okazał on dużo zręczności i z roli raz przyjętej nie wypada nigdy. Dowodem to, że teraz, natychmiast po przywitaniu się z członkami rosyjskiej dynastyi, pojechał do cerkwi piotropawłowskiej na nabożeństwo, które sobie z drogi zamówił.

Ale cała jego zręczność nie na wieleby mu się przydała, gdyby nie było austro-rosyjskiej ugody, która utrwala istniejące na Bałkanie stosunki. Przed tą ugodą był już on w Petersburgu, ale nie znalazł takiego, jak teraz, przyjęcia: był traktowany życzliwie, lecz bez pompy, — jako wassal sułtański.

Teraz aż do Warszawy wysłano po niego pociąg dworski i świtę, a za poprzednim razem, kiedy wylądował w Odessie, powitali go tylko miejscowi członkowie stowarzyszenia słowiańskiego. Teraz dano mu do dyspozycyi jeden z cesarskich pałaców, a za pierwszym swym pobytem nad Newą musiał zamieszkać w lokalu swej dyplomatycznej agentury. Po raz pierwszy teraz czekali go na dworcu w Peterhofie w mundurach bułgarskich wielcy książęta Włodzimierz, Andrzej, Michał i Sergiusz, a oprócz nich wielki ochmistrz dworu baron Fredericks, minister spraw zagranicznych hr. Lambsdorff, minister komunikacyi ks. Chiłkow, ambasador turecki z całym swym personalem i mnóstwo dostojników. Po raz pierwszy wystawiono dlań teraz na dworcu, jako straż honorową, pułk ułanów gwardyi. W jednym powozie ze stryjem carskim w. ks. Włodzimierzem odjechał z dworca do pałacu cara, a potem do pałacu carowej wdowy, poczem ów wielki książe odwiózł go do jego mieszkania. A zatem przyjęto go jak prawdziwego monarchę.

Oficyalnym celem podróży ks. Ferdynanda nad Newę jest uproszenie cesarza Mikołaja, aby Rosya wzięła uroczysty i okazały udział w 25cioletnim jubileuszu oswobodzenia Bułgaryi.

Parę tygodni temu taki sam jubileusz z powodu ogłoszenia zupełnej niezawisłości i podniesienia się do rzędu królestw obchodziła Rumunia, ale uczyniła to cicho i datę tę upamiętniła tylko ogłoszeniem kilku ważnych reform. Bułgarya pragnie pompy. Więc w wąwozie Szypki odbędzie się otwarcie monasteru i pomnika, wzniesionego na cześć poległych wojowników; rozłożą się tam obozem wojska bułgarskie, przybędą deputacye miast i powiatów, stawi się w komplecie sobranie, zbiorą się tłumy — chodzi więc o to, aby i Rosyi nie zabrakło, aby żołnierze jej byli przedstawicielami armii, dygnitarze — państwa, a stowarzyszenia — narodu. Na tę jesienną uroczystość przybył zaprosić Rosyę ks. Ferdynand ze swym gabinetem, złożonym teraz z ludzi, którzy podczas wszystkich przewrotów i przeskoków, jakie przebyła Bułgarya, odznaczali się rosyjskiem usposobieniem; przybył on także z Draganem Cankowem, który między takimi Bułgarami zajmuje pierwsze miejsce. Zapewne więc wycieczka mu się powiedzie.

Różne dzienniki podsuwają mu jeszcze inne cele. Zapewniają tedy, że będzie się starał o którąś z rosyjskich wielkich księżniczek a także o zgodę na to, że podczas jubileuszowych uroczystości przyjmie tytuł królewski. O pierwszym z tych domniemanych zamiarów trudno powiedzieć coś pewnego; można tylko zauważyć, że dotąd żadna panna z domu Romanowów nie wyszła za wassala i to jeszcze tureckiego; wyłomu w tym zwyczaju nie zechcą zrobić Romanowowie, ale nie byłoby wyłomu, gdyby sprawdził się drugi domniemany zamiar ks. Ferdynanda, jednakże ponieważ z królewskością idzie niezawisłość państwowa, czyli pogwałcenie traktatów i praw sułtańskich, przeto dziś na to nie pora.

Rebarbaryzacya.

Sędziwy angielski myśliciel, ośmdziesięciodwuletni Herbert Spencer wydał teraz ostatnie swe dzieło. Sam w przedmowie nazywa je ostatniem i prosi czytelników, aby uważali tę pracę za jego testament. Ciekawe to dzieło! — niejako synteza wszystkiego, co w swem długiem życiu powiedział ten znakomity filozof. W niem on omawia najrozmaitsze strony teraźniejszego życia społecznego, wkracza we wszystkie dziedziny i zawsze dochodzi do wniosku, że narody europejskie wracają do barbarzyństwa, czyli — jak się autor wyraża — „rebarbaryzują się“, chociaż w swej pysze, w swem wielkiem samolubstwie i w swem zaufaniu do nauk i przedziwnych wynalazków, nawet tego nie podejrzywają. Postępowanie silnych ze słabymi, obojętność opinii publicznej na zbrodnie popełniane przez państwa, cynizm wybitnych dyplomatów, jak Bismark, naśladowanie go przez innych dyplomatów, napaść Stanów Zjednoczonych na Hiszpanię, Anglii na Boerów, Prus na Polaków, praktyki kolonizatorów, zachwyty publiczności utworami Zoli, d'Annunzia, Ibsena, zepsuty gust, przejawiający się w nowych kierunkach malarskich i rzeźbiarskich, w sprośnych utworach dramatycznych, dalej niezmiernie przesadne oddawanie się fizycznym sportom, takie ubóstwianie atletów, jakiego nie było nawet w starej Romie i jakie sprawiło to, że uniwersytet londyński wybrał swym przedstawicielem w parlamencie zwycięzcę na konkursie graczy w krikieta, w końcu rozwydrzenie polityczne w parlamentach, przesadne uwielbienie narodowości przy jednoczesnem deptaniu religii, anarchizm, tak zwana emancypacya kobiet, pojmowana w znacznej mierze jako rozluźnienie obyczajności, zamiłowanie, z jakiem w literaturze poruszane są tematy brzydkie, budzące odrazę: — to wszystko jest, zdaniem Spencera, dowodem, że Europejczycy „wracają do barbarzyństwa“. Powiada on, że bardzo trudno zatrzymać się na tej drodze, ponieważ bez porównania łatwiej schodzić w dół, aniżeli się wspinać na szczyty; najmniejszy upadek etyczny już pogrubia naturę, a czem ona grubsza, tembardziej smakuje jej pospolitość — i tak za jednym szczeblem w dół nieuchronnie następuje drugi. Zazwyczaj trzeba wielkiej katastrofy, ogromnego wstrząśnienia dusz, aby zmysły odwróciły się od brzydoty, lecz takiej katastrofy, której następstwa byłyby zbawienne, niepodobna oczekiwać, bo społeczeństwa są już tak upaństwowione, że wpływają na nie rządy, parlamenty, agitatorowie przedwyborczy, radykalne dzienniki, ale nigdy myśliciele i kaznodzieje. Militaryzm pozwala myśli ludzkiej o tyle jeno przenikać w ogół, o ile to mu nie szkodzi.

Lecz jakim sposobem cywilizowane społeczeństwa mogły zrobić ten zwrot do barbarzyństwa? Na to pytanie Spencer tak odpowiada: „Zanadto wielką przewagę dano wykształceniu naukowemu, zupełnie zaś zaniedbano kształcenie charakterów, czyli wychowanie. Upaństwowione szkolnictwo nie może wyrabiać charakterów, ono tylko fabrycznie wytwarza specyalistów ale i to czyni pobieżnie, tandetnie. Jednostronne rozwijanie umysłu doprowadziło do zaniedbania gruntu moralnego, za czem poszła zbyteczność religii“. A dalej ten przez całe życie sceptyk Spencer, tak się wyraża: „Cóż ja mogę powiedzieć o wierze? Zawsze głosiłem, że jest wielkiem okrucieństwem pozbawiać wiary tych ludzi, którzy mogą w niej znaleźć ukojenie swych cierpień, oraz tych, których tylko wiarą można powstrzymać od zboczeń. Teraz dodam jeszcze, że już od lat wielu myśl o nieskończoności i wieczności budziła we mnie takie uczucia, od których drżałem. Niech mię przed ludźmi rozgrzeszy to publiczne wyznanie — i niech ono będzie ostrzeżeniem dla nich“.

Niemcy o mowie malborskiej.

Köln. Volks. Ztg., organ katolików niemieckich, pisze:

„Cesarska mowa przeciw Polakom przywodzi na pamięć dawniejsze wystąpienia Najjaśniejszego Pana. Przypominamy tu mowę przeciw „zrzędom“, którzy chcą otrzepywać swe pantofle z pyłu niemieckiego, dalej depeszę do Krügera w roku 1896, mowę przeciw socyalno-demokratycznej „gromadzie bez ojczyzny“, dalej wezwanie „ludy Europy strzeżcie waszych najświętszych dóbr“, wreszcie mowę do żołnierzy, płynących do Chin, którzy mieli postarać się o to, by „żaden Chińczyk przez całe tysiąclecie nie śmiał spojrzeć z ukosa na Niemca“ itp.

„Nie potrzebujemy chyba wyjaśniać, jakie praktyczne skutki przyniosły te mowy. „Prawo przewrotowe“, mimo poparcia cesarza, („Oby nasz naród poczuł się wreszcie mężczyzną“) nie dało się przeprowadzić, Chińczycy patrzą na nas znowu kosem okiem, a mimo głośnej mowy kanałowej cesarza w Dortmundzie, gdzie stanął w obronie budowy kanału śródlądowego, przedłożenie w tej sprawie dwukrotnie upadło, tak, że na obecnej sesyi nawet go nie wniesiono ponownie. A Boerowie?

„To są fakta rzeczywiste. Świadczą one, że także moc cesarska ma granice, i nie stanowią wcale dobrej wróżby dla przeprowadzenia nowego antypolskiego programu monarchy. Cesarz ma prawo mieć przekonania, ale toż samo prawo ma i obywatel niemiecki. I my także chcemy „strzedz naszych dóbr narodowych“, ale czynić to w jedyny odpowiedni sposób, przez zwalczanie rządowej polityki wobec Polaków, polityki, która (o ile sądzić można ze źródeł urzędowych) nie przyniosła niemczyźnie żadnego pożytku. Sama nawet urzędowa *Berliner Correspondenz* przyznała to w długich wywodach, a nawet potwierdzają to motywy ostatniego przedłożenia przeciw Polakom. Dalej jest rzeczą notorycznie znaną, że polityka ta coraz bardziej Polaków rozgorycza, a po całym świecie przysparza nam mnóstwo nieprzyjaciół. Polityka polska uczyniła nas równie niepopularnymi, jak Anglię jej polityka południowo-afrykańska. Wskutek tego uważamy za bardzo wskazane, by właśnie dla „strzeżenia naszych najświętszych dóbr“ wystąpić przeciw tej polityce, działającej tak na niekorzyść interesów niemieckich. Gwoli cesarza nie możemy nazwać i nie nazwiemy nigdy słusznem tego, co z głębokiego, sumiennego przekonania uważamy za niesłuszne, nie nazwiemy rozumnem politycznie tego, co się nam takiem nie wydaje.

„Jeśli cesarz mówi o „polskiej bucie“, niewątpliwie już kilka razy pojawiły się jej symptomaty! Za to ileż można mówić o bucie hakatystów; *Tägl. Rundschau* podnosi słusznie jako rzecz „szczególną“, że mowa cesarska była wygłoszona „na zgromadzeniu, które nie było czysto narodowem“. Fakt ten musi skłonić ludy Anglii i Austro-Węgier do tego, że jeszcze bardziej zaczną się zajmować naszą polityką wobec Polaków, co czyniono i dotychczas, w duchu niezbyt dla nas przychylnym. Prasa angielska potępiła tę naszą politykę jednogłośnie, a w Austryi bronią jej właściwie tylko Wszechniemcy. Można się na pewno spodziewać, że epizod malborski pomnoży liczbę nieprzyjaciół trójprzymierza w Austryi, gdyż musi tam być niemile przyjętym fakt, że gości austryackich zrobiono świadkami tego rodzaju manifestacyi“.

* * *

W innym znowu artykule *Köln. Volks-Ztg.* pisze tak:

„Malborska mowa należy do tych wielu mów cesarskich, na które zgodzić się nie można. Jeżeli już nie dało się uniknąć wzmianki o przeciwieństwie zakonu niemieckiego do Polaków, o pracy kulturalnej Zakonu na Wschodzie, to w każdym razie powinno się to było stać w sposób łagodniejszy. A właśnie przy porównywaniu czasów dawniejszych z nowszymi nadarzała się bardzo dobra sposobność do bardziej pojednawczych słów. Zamiast nich, w Malborgu z ust cesarza padło wypowiedzenie wojny przeciw Polakom. Tak przynajmniej wytłumaczą sobie Polacy słowa cesarskie.

„Na specyalne zaproszenie cesarza hr. Bülow wziął udział w uroczystości na zamku malborskim. Czy znowu nie mógł znaleźć sposobności, by, wypełniając swój urząd odpowiedzialnego doradzcy Korony, doradzić cesarzowi słowa łagodniejsze, czy też może on właśnie podał myśl wypowiedzenia Polakom wojny? Ponieważ kanclerz Rzeszy już niejednokrotnie próbował się chronić po za monarchę, należy przypuszczać, że także ta najnowsza „ochrona“ jest mu na rękę.

„Lecz dokąd ma to wszystko doprowadzić? Mamy w Prusiech trzy miliony Polaków. Dotychczas mogli oni ciągle jeszcze żywić nadzieję, że cesarz każe raz przecież zaprzestać polityki, prowadzonej przez ministrów. Polacy mogli przypuszczać, że cesarz pozwala na tę politykę tylko z niechęcią, ponieważ zmuszają go na razie do tego okoliczności zewnętrzne, że jednak monarcha żywi dla swych polskich poddanych takie same uczucia, jak dla niemieckich, i że prędzej lub później stanowczem słowem położy koniec dotychczasowemu systemowi. Ta nadzieja teraz poszła w niwecz. Polacy będą widzieli w cesarzu przeciwnika, nawet chociażby wypowiedzianych świeżo słów nie odnosił do wszystkich Polaków — co uważamy za niewątpliwe. Odtąd Polacy będą uważali wszelki zwrot za niemożliwy, skoro cesarz wystąpił publicznie, jako ich przeciwnik.

„Czy Polacy mogą jeszcze wierzyć w sprawiedliwość wobec nich w Prusiech? Zapewne cesarz nie chce im wyrządzać krzywdy i zamyśla tylko odpierać polskie ataki, ale zdaniem naszem, polityka antypolska rządu już dotychczas w niejednym kierunku nie jest sprawiedliwą. Skoro teraz i cesarz także wezwał do walki z „butą polską“, Polacy całkiem już nie dadzą się przekonać, że władze będą się z nimi sprawiedliwie obchodziły. Trzeba sobie tylko wyobrazić, że np. cesarz rosyjski lub austryacki wezwał podobnemi słowy swoje ludy do obrony przed „butą niemiecką“. Czy Niemcy kurlandzcy lub czescy i węgierscy wierzyliby jeszcze w sprawiedliwość władz wobec nich?

„Monarsze potrzebną jest miłość i wierność wszystkich jego poddanych, nie może się obejść bez tych uczuć także u mniejszości, tembardziej u mniejszości tak silnej, jaką są Polacy w Poznańskiem. Zarzuca się agitatorom wszechpolskim — przyznajemy, że nie całkiem bez słuszności — że starają się zachwiać miłością i wiernością Polaków dla cesarza. Przewidujemy na pewno, że po mowie malborskiej proceder ten będzie nieporównanie łżejszym do prowadzenia.

„Nasi politycy mówią wiele o „interesie państwowym“, który nakazuje, by Polacy byli lojalnymi poddanymi. Politycy ci zarzucają Polakom, że mają tendencye niebezpieczne dla państwa. Zarzut ten jest w części usprawiedliwiony. Lecz czyż można oczekiwać, że Polacy będą się czuli zadowolonymi w państwie, w którem nietylko rząd, zdaniem ich, traktuje ich niesprawiedliwie, lecz co więcej, w którem z najwyższych sfer padają słowa, uważane przez nich za hasło do wojny? Hrabia Bulow jest pierwszym odpowiedzialnym urzędnikiem w państwie. Czy mowa malborska może w jego sercu znaleźć „radosny oddźwięk“, jaki podobno, według zapewnień hakatystów, znaleźć miała „w całej niemieckiej ojczyźnie?“.

„Jesteśmy przekonani, że cesarz chciał tylko podnieść, że Niemcy muszą bronić swych dóbr narodowych w razie ataku ze strony polskiej i że obcą mu jest myśl wzywania do nieuzasadnionych napadów na Polaków. Niestety, rozstrzyga nie to, co się myśli, lecz to, co Polacy wyczytają z tych słów. A wyczytają tylko to, co musi wywołać tylko niepomyślne skutki pod każdym względem. Dlatego hr. Bülow powinien był lepiej spełnić swój urząd i doradzać słowa, któreby podziałały bardziej pojednawczo. Powinnoby mu zależeć nie na poklasku hakatystów, którzy prowadzili lub popychali zawsze rząd tylko z jednego głupstwa w drugie, lecz na oddźwięku w sercach rozsądnych Polaków. Albowiem niech hakatyści jeszcze bardziej podnoszą pod niebiosy fakt, że teraz „skończy się z fatalną niepewnością w polityce wobec Polaków“, ostatecznie będzie się musiało kiedyś zawrócić z drogi, gdyż na obranej obecnie do celu się nigdy nie dojdzie. Teraz działa się wbrew naturze, ta zaś jest silniejszą od wszelakich Hannemannów, Kennemannów i Tiedemannów“.

Rada państwa.

(Telegramy „Przeglądu“).

Wiedeń, 13 czerwca. Jak wiadomo na początku wczorajszego posiedzenia obradowano nad nagłym wnioskiem Bergera w sprawie subwencyi dla Towarzystwa Dunajowego. Berger na końcu swej długiej mowy oświadczył, że głosowanie w tej sprawie wykaże, kto ma odwagę w parlamencie austryackim głosować za polityką korrupcyjną. Minister handlu polemizuje z Bergerem; odpiera z całą stanowczością jego zarzuty. Rząd z jak największą energią zawsze występuje i będzie występował przeciw wszelkim nadużyciom, które tylko dojdą do jego wiadomości. Nie jest to winą rządu, że ustawy, która już od 4 miesięcy w Izbie leży, dotychczas nie załatwiono.

Minister wskazuje na nieobliczalne szkody, jakieby wynikły w razie nieodnowienia kontraktu ze wspomnianem Towarzystwem, i przemawia przeciw nagłości wniosku Berge-

---

227)

HURAGAN

Powieść historyczna

przez

Wacława Gąsiorowskiego.

(Ciąg dalszy).

Wreszcie pierwszy ozwał się Stadnicki:

— Cóż? Przepadło! Przepadło wszystko... Chociaż... Do stu piorunów... nie lubię! Z babami! Kto ich tam wie!...

Żubrowa chlipnęła nagle.

— O ja nieszczęśliwa! Na to mi przyszło! Wszystkiegom się spodziewała...

— Co wy znów? — fuknął ostro Stadnicki.

— Panie poruczniku, przecież człowiek przywiązał się jakby do rodzonej... Dobra wszelkiego pragnął... nie dla siebie, nie dla siebie... I tak idzie człek na marne! Paniątko moje!... Żałość w niej tkwi! Żeby byli dali się rozgadać, pomówić! Ooo!... Biedny nasz porucznik... biedny!

— Jasia! — mruczał wzruszony Maciej.

— Oj, stary, mój stary! Niema dla nas ani życia, ani błogosławieństwa Bożego!... Na utrapienie, na smutek los człeka oszczędzał — lepiejby nam było w pierwszej batalii włoskiej po czerepach wziąć — jużby mogiłki się zieleniły!... Głupie łby stare! Zamyśliły sobie kąt znaleźć, cudzem szczęściem żyć, z cudzego się cieszyć, cudzem ciepłem grzać zmurszałe gnaty!... Dola!...

— Milczeć, nie lubię, psia mać! — zgromił ostro Stadnicki. — Nie biadać mi tu nad uchem!...

— Panie poruczniku!

— Milczeć! Powiedziałem!

— Pani kapitanowa...

— Nie zginie, do pioruna!

— Panie poruczniku... obłóczyny jutro!..

— Nie będzie obłóczyn!

— Jakże to?...

— Nie będzie, powiedziałem!

— Według rozkazu... nie będzie!

Żubrowa roztworzyła usta z podziwu, jakby własnym uszom nie wierząc.

— Panie poruczniku!..

— Milczeć i słuchać! Nie lubię, psia mać! Do Jordanów nie wrócimy! Wieczór zachodzi!... Hermelaus już pewno się kiwa, a to trzeba się wziąć do roboty! Rozumiecie?

— Nic a nic, panie poruczniku!

— Więc jakże, wolicie, żeby... ta wasza panna mniszką została, a... Florek kamedułą, czy bernardynem? Gadać...

— A niechże Bóg ich uchroni od takich desperacyj! Tylko...

— Tylko co?

— Przecież jutro obłóczyny!...

— Do stu piorunów, nie pytlować mi ciągle jednego i tego samego!...

— Sama powiadała!

— Bo to wasza wina!

— Święty Antoni... moja?

— Wasza! Bo miast gorąco do przedkładania się wziąć — wy staliście i kiwaliście się! Niedołęstwo! Nie lubię! Tu wzdychaniem a stękaniem nic nie poradzi! Trzeba się brać!

— Niewolić... jak nie chce! — bąknęła ponuro baba.

— Jakto niewolić! — oburzył się pan Józef. — Końca własnego nosa nie widzicie! Ja się tam na takich sentymentach i sercowościach nie znam, ale co... psia mać, to samo w oczy włazi i kłuje! Pannę żal porze... ta...

— Hiszpanica, czarnucha...

— Właśnie! Miga się jej przed oczyma!... Zdaje się jej może...

— Że nasz porucznik...

— W tem rzecz! Stąd i determinacya i rezygnacya, zapamiętanie...

— Choroba! — dokończyła pospiesznie markietanka. — Zawziętość doskwiera!...

— Trzeba ją zmódz!

— Pewnie! Tylko jutro będzie zapóźno!...

— Któż mówi jutro! Dziś jeszcze... dziś trzeba pannę wykraść!...

— Święty Antoni!... Gardłowa sprawa!

— Nie odrazu! Jakby naprawdę taką wolę miała... to do klasztoru nikt jej wrócić nie zabroni! A co wasza rzecz, pannę do Gotartowic zawieźć... Florka przed nią postawić i rzec im: albo się przepraszajcie, albo skaczcie sobie do oczu! No?...

— Prawda! Szczera prawda, panie poruczniku! Sacrebleu... carramba!... Wykraść, to wykraść! Bodaj w piekło! Jakem Muszyńska z domu! Czy na dnie samem, czy bliżej wierzchu, zawsze dyabłu człek się nie wykręci!

— Radźcie więc? Jak?

Żubrowa zafrasowała się. Odpowiedź nie była łatwą, bo nie godziło się ani krzywdy nikomu wyrządzać, ani rumoru w mieście robić, bo i dla pułkownikówny byłby despekt, no, i ktoś trzeci mógłby się wmieszać i plan popsuć. Lecz czasu na rozprawy brakło. Trzeba było co prędzej brać się do dzieła, czynić przygotowania i chwytać się nie najlepszego, lecz pierwszego pomysłu.

Rada wojenna, złożona na poczekaniu ze Stadnickiego, Żubrowej i mruczącego coś pod nosem Żubra — uchwaliła podział obowiązków przygotowawczych i obrała jako punkt operacyjny mur, okalający ogród klasztorny za kościołem.

Według zapewnień markietanki od strony Powiśla była brama wjazdowa ze strażnicą odźwiernej, którą należało zaatakować i przez nią trafić do pułkownikówny, mieszczącej się w narożniku, tuż za refektarzem, na pierwszem piętrze. Chociaż możliwem się zdawało, że Zośka została już przeprowadzoną... ale byleby cicho się sprawić, to przecież i placówkę nieprzyjacielską podejść i pochwycić można, a cóż dopiero odźwierną!

Stadnicki w lot chwytał poddawane mu myśli i ogarniał całe położenie. Więc przedewszystkiem Wicusia Jordana z winiarni wyciągnął i zaklął go, żeby biegł szukać natychmiast dostatniej bryki, oprzęgniętej mocnemi końmi, aby ją pod Ujazdowem miał w pogotowiu i, usadowiwszy na niej wpół przytomnego Hermelausa, czekał rychło on z Żubrami nie nadejdzie.

Dalej, obiiczywszy potrzebną ilość ludzi natarł na Żubrów, aby mu koniecznie jeszcze jednego zucha wynaleziono. Markietanka nie ważyła długo.

Waśka mieszkał tuż za domkiem państwa Andrzejów, nająwszy się do traczy — trzeba więc było tylko go ściągnąć. W tym celu został wyprawiony Żubr, otrzymawszy rozkaz zabrania ze sobą zawiniątka z chudobą Żubrów i przyniesienia broni. Markietanka zaś dostała polecenie kupienia sznurów i postronków.

Przed północą Stadnicki zeszedł się już z całym swoim oddziałem pod murem klasztoru, surowo zalecając wszystkim rozwagę i unikanie hałasów.

— Ani pary z ust! Rozumiecie, psia mać? Niema żartów! To nie pustynia — lada baba może takiego pisku narobić, że nam pół Warszawy na głowę sprowadzi!... Pamiętajcie sobie! Z panną się nie cackać — postronki, knebel i na plecy!

— Panie poruczniku! — szepnęła zgorszona markietanka — gdzież... pułkownikówna!

— A wybyście jak chcieli? Perorę jej prawić? Ani myśli!... Na gadanie niema czasu! Do bryki! A potem... to już sobie mielcie językiem, ile wam się podoba!...

Żubrowa chciała się coś jeszcze wtrącić, ale Stadnicki nie dał jej przyjść do słowa.

— Milczeć! Subordynacya! Ty... jakże ci tam?...

— Waśka!

— Sznur w garść! Wleź mu na kark i na drugą stronę!...

Waśce nie trzeba było rozkazu powtarzać. Wspiął się po plecach legionisty, podrzucił się, chwycił za krawędź muru, zawisł i przeskoczył na drugą stronę, przeciągając sznur za sobą.

W kilka chwil wszyscy byli już za murem pośród kępy mocno rozrosłych drzew, z po za których wychylał się czarny cień domku strażniczego.

(Ciąg dalszy nastąpi).

ra. Po kilku faktycznych sprostowaniach i ponownem przemówieniu wnioskodawcy Bergera, zarządził wiceprezydent półgodzinną przerwę.

Po przerwie p. Gross w zapytaniu, skierowanem do prezydenta izby, żalił się, iż o rokowaniach prowadzonych podczas pauzy z pewnemi stronnictwami, nie uważano za stosowne uwiadomić przewodniczących innych stronnictw, i że prezydent nie zawiadomił izby o rezultacie rokowań. Sprzeciwia się to zwyczajowi i przyzwoitości parlamentarnej.

Prezydent oświadcza, że nie odbyła się jeszcze konferencya przewodniczących klubów i że izba nie może już przyjść do porządku dziennego, lecz musi w dalszym ciągu obradować nad wnioskami naglącymi. Następnie zawiadamia prezydent izbę, iż wszyscy wnioskodawcy zgodzili się przyznać pierwszeństwo wnioskowi naglącemu p. Kubra i tow. w sprawie zakazu rejonowania nabywania buraków dla cukrowni. Nagłość i meritum tego wniosku uchwalono wśród żywych oklasków.

Następnie w formie wniosku naglącego przystąpiono do załatwienia tych przedłożeń rządowych, które komisya budżetowa załatwiła na wczorajszem posiedzeniu. Sprawę podwyższenia emerytur dla pensyonistów, oraz podwyższenia pensyj wdów i sierót, pensyj pobieranych według dawnej normy, obowiązującej przed wejściem w życie nowej ustawy emerytalnej, załatwiono w drugiem i trzeciem czytaniu.

W ciągu dyskusyi nad tą sprawą zabrał głos p. Schuhmeier i oświadczył, że socyaliści także godzą się na to przedłożenie rządowe, ale przy tej sposobności przypominają sprawę zaprowadzenia powszechnego ubezpieczenia na starość i niezdolność do pracy, oraz ubezpieczenia wdów i sierót po robotnikach. P. Noske wniósł rezolucyę w sprawie podciągnięcia pod tę ustawę także pensyonistów żandarmeryi. Po krótkiej dyskusyi uchwalono tę ustawę wraz z wniesioną rezolucyą. Dalej załatwiono bez dyskusyi w drugiem i trzeciem czytaniu ustawę w sprawie przyznania bezpieczeństwa pupilarnego obligacyom dłużnym centralnego Związku czeskich i niemieckich Kas oszczędności w Czechach. Na tem o godz. 6 tej przewodniczący zamknął posiedzenie. Następne dziś o godz. 11 tej rano.

Debata antipolska w pruskiej Izbie panów.

(Telegram „Przeglądu“).

Berlin 13 czerwca. Na wczorajszem posiedzeniu pruskiej Izby panów obradowano nad przedłożeniem antipolskiem. Członek Izby tej p. Józef Kościelski oświadczył, że nikt nie może otwarcie powiedzieć, jaki jest stan Polaków; są oni od stóp do głowy okryci ranami i bliznami. Antipolskie przedłożenie rządowe przypomina mówcy oszustwo Humbertów; ma ono zaspokoić głód pewnych jednostek. Niewiadomo jak pogodzić przedłożenje to z niedawnem oświadczeniem ministra skarbu, że położenie finansowe państwa jest niekorzystne. Fundusz antipolski wzmocni Polaków. Stoimy wiernie przy dwóch punktach naszego programu, a mianowicie: zostaniemy zawsze Polakami i nie damy się za pomocą żadnych prowokacyi zepchnąć z gruntu prawnego. (Zaznaczamy, że ten telegram z Berlina nadesłany został przez Biuro Wolffa i że mowa Kościelskiego została przez to hakatystyczne biuro zredukowana do niemożliwych granic. Z następnej bowiem mowy Bülowa okazuje się, że Kościelski wiele bardzo ważnych spraw poruszył i wypowiedział mowę pełną doniosłości politycznej. *Przyp. Red. Przeglądu*).

Następnie zabrał głos kanclerz hr. Bülow i rzekł: Widzę się zmuszonym w kilku szczególnie punktach sprostować wywody poprzedniego mówcy i chciałbym w krótkości zaznaczyć stanowisko, jakie zajmuje rząd pruski w prowincyach mieszanych, przyczem wstrzymam się od wszelkiego sztucznego hypnotyzowania słuchaczy, gdyż nie mam w sobie talentu na magnetyzera, a położenie przedstawię tak, jakiem jest ono w rzeczywistości.

Rozwój monarchii pruskiej zmusił nas do przyjęcia do pruskiego Związku państwowego odłamków części obcych narodów. Nasi królowie przyznali im wszelkie dobrodziejstwa niemieckiej kultury i błogosławieństwo pruskiej administracyi, w pruskim zarządzie państwowym te innojęzyczne żywioły osiągnęły kulturę, jakiej dawniej nie znały i której same nigdy nie byłyby osiągnęły. Tym innojęzycznym plemionom przyznaliśmy prawa obywatelskie i wszystkie prawa konstytucyjne, jakie mają inni obywatele pruscy. Nie rozumiem więc, jak p. Kościelski przy końcu swoich wywodów mógł powiedzieć, że z rozmaitych marzeń, które nieubłagana rzeczywistość rozwiała, zniknęło także marzenie o istnieniu państwa pruskiego, kierującego się prawem i sprawiedliwością. Takie państwo istnieje tak, jak dawniej i jak dawniej kierujemy się prawem i sprawiedliwością wobec naszych polskich współobywateli, ale jednego uczynić nie możemy — i to jest powód żalów p. Kościelskiego — nie możemy dać innojęzycznym narodom żadnej autonomii. Państwo pruskie jest państwem jednolitem, niemieckiem *Kat' exochen*, a jego historyczne powołanie polega na tem, aby przedewszystkiem chronić niemieckość i popierać ją. Nie dopuścimy do tendencyj odśrodkowych, do ustroju federalistycznego, którego może p. Kościelski sobie życzy, ale dla którego u nas nie ma miejsca.

P. Kościelski powiedział, że on i jego przyjaciele stoją na gruncie istniejących stosunków. Nie myślę wątpić o dobrej wierze p. Kościelskiego, o lojalności jednego z polskich członków Izby panów, sądzę jednakże, że p. Kościelski ze swojem tak poprawnem stanowiskiem jest wśród rodaków swoich odosobniony (wesołość). *Rara avis in gurgite vasto**) (wesołość). Sądzę, że p. Kościelski nie myśli o tem, aby brać udział w dążeniach do oderwania prowincyj wschodnich od monarchii pruskiej, ale jego wpływ na agitacyę polską nie jest tak wielki, jakbym sobie tego życzył ze względu na jego wytrawne przekonania polityczne. Sądzę, że jest on raczej przez innych popychany, aniżeli sam drugich popycha, sądzę wreszcie, że gdyby nadeszły krytyczne czasy, to wówczas żywiołowa agitacya polska wystąpiłaby przeciw niemu podobnie, jak to miało miejsce w r. 1848, gdy fala rewolucyjna zniosła z powierzchni wszystkie żywioły umiarkowane. Nie można zaprzeczyć, że pomimo wielkich dobrodziejstw, których rząd i administracya pruska naszym innojęzycznym współobywatelom udziela, istnieją przecież dążenia, których ostatecznym celem jest oderwanie prowincyj mieszanych od państwa pruskiego i że te dążenia agitacya polska popiera z coraz większą namiętnością. Nie można dalej zaprzeczyć, że te dążenia agitacyi polskiej zagrażają pruskiej idei państwowej, oraz państwu niemieckiemu i jego idei państwowej i że agitacya polska ideę odbudowania państwa polskiego wysuwa na pierwszy plan. To właśnie czyni kwestyę tę jedną z najważniejszych w naszej polityce wewnętrznej, albowiem agitacya ta narusza fundamenty, na których spoczywa monarchia pruska, a z nią i państwo niemieckie.

P. Kościelski mówił właśnie o niewinności agitacyi polskiej. Otóż, Panowie, dziś przedłożono mi wycinek z bardzo znanego i rozpowszechnionego polskiego *Przeglądu* (prawdopodobnie *Przeglądu wszechpolskiego*), w którym jest powiedziane (czyta): „Nie można sobie wyobrazić Polski bez Szląska Górnego, Poznańskiego, Prus Zachodnich, a nawet Prus Wschodnich. Dla państwa pruskiego utrata tych prowincyj, których granice oddalone są o kilka godzin od Berlina, byłaby równorzędną z jego zniknięciem z rzędu mocarstw, a nawet z upadkiem jego imienia. Przy stracie jednej czwartej części swej ludności zeszłyby Prusy do stanowiska Brandenburgii tylko. Nie możemy dopuścić, aby nas wyparto z kolebki naszego kraju i naszego narodu i przeszkadzano nam dostać się do morza, co jest nieodzownym warunkiem rozwoju nowoczesnego narodu. Tych krajów, zostających pod zaborem pruskim, nie możemy się wyzbyć. Buelow powiedział, że rząd pruski nie rozumie żartów w sprawie polskiej, ale my także nie rozumiemy żartów tam, gdzie chodzi o nasz byt.“

Zdaje mi się, że nie potrzebuję mówić, iż powyższe wywody są pod jednym względem bardzo trafne. Utrata Poznańskiego w istocie przesunęłaby granicę Prus tak, że leżałaby ona o kilka godzin drogi od Berlina, a bez Prus Zachodnich, Prusy Wschodnie nie byłyby do utrzymania.

Jeśli ostateczne cele agitacyi polskiej nie zawsze są tak otwarcie zdradzane, to przecież w pewnem piśmie, wychodzącem w Niemczech, w Królestwie pruskiem, w Grudziądzu czytałem, a nawet przysłano mi ten numer, że z Poznańskiego, Prus zachodnich i Mazurów należałoby utworzyć odrębną prowincyę polską, z odrębnym namiestnikiem polskim i polskim sejmem. Równocześnie wezwano mnie, abym do grona tych kolegów, których posiadam, przybrał sobie osobnego kolegę dla spraw polskich. Kto ma być tym kolegą, tego mi nie powiedziano (wesołość). Jest obowiązkiem rządu wobec tych dążeń, które zagrażają całości państwa, użyć wszelkich środków, które są potrzebne, by tym dążeniom kres położyć. Jednym z tych środków jest projekt ustawy, którą panom przedłożyłem. Co się tyczy tendencyj jego, to wszystko powiedziałem w motywach do ustawy dołączonych.

Bülow dowodzi dalej, że ustawa ta odpowiada tradycyom i zamiarom Bismarka, który zainaugurował obecną politykę polską w roku 1886. Kolonizacya i tworzenie domen są dwiema równolegle obok siebie idącemi akcyami. Główną rzeczą jest, aby akcya ta nie była zbyt powolną, aby można było jak najwięcej dostać ziemi polskiej w ręce niemieckie. Mniej jest dóbr, które nadają się bardziej do parcelowania, aniżeli do gospodarki. Zresztą brak oficerów w armii kolonizacyjnej w prowincyach wschodnich, a takimi oficerami będą dzierżawcy domen.

Co się tyczy funduszów, których celem jest bronienie niemieckości w prowincyach wschodnich, to zapewniam, że z całą ścisłością będę je kontrolował, będę się starał, aby komisya kolonizacyjna postępowała praktycznie, a nie biurokratycznie, aby była niejako dobrze kierowanym, pewnym, solidnym bankiem. Tylko wówczas bowiem opłaci się powierzyć jej do gospodarki ćwierć miliarda.

P. Kościelski poruszył także stronę finansową przedłożenia. Widocznie obawiał się złego wpływu tego wydatku na stan finansów pruskich. Wobec tego chciałbym mu przypomnieć, że mój czcigodny przyjaciel p. Rheinbaben, który trzyma rękę na kieszeni państwa, nietylko zgadza się chętnie na to przedłożenie, ale nawet uważa je za absolutnie konieczne. Także śp. minister Miquel, który przecież dobrze się znał na finansach i był człowiekiem oszczędnym, kilkakrotnie wskazywał na to, że na kolonizacyi robimy dobre interesa finansowe. Nie trzeba tylko w sposób drobiazgowy patrzeć na rezultaty chwilowe, gdy się chce chronić żywioł niemiecki na Wschodzie. Co do tego punktu, prosiłbym p. Kościelskiego, aby się nie oddawał żadnym iluzyom. Na to będziemy zawsze dość bogaci. (Oklaski.) Pewien minister francuski powiedział raz: *L'état est assez riche pour payer sa gloire.* (Państwo jest dość bogate, aby opłacić swą sławę). Tak mówić nie jest zwyczajem niemieckim, ale na obronę naszych niemieckich rodaków, naszych chłopów i obywateli na Wschodzie, zawsze znajdziemy potrzebne środki. Idzie tu o wielkie narodowe przedsięwzięcie, o to, aby spełniać dalej zadanie, które królowie nasi w drugiej połowie XVIII w. rozpoczęli z tak wielką sławą. W spełnianiu tego zadania nie damy się sprowadzić na manowce — dla małostkowych fiskalnych względów.

A teraz pragnę się zwrócić do ostatnich słów p. Kościelskiego. Nie myślimy wcale o tem, aby naszych polskich współobywateli wypędzać z ich ojczyzny, nie myślimy wcale o tem, aby im odebrać język i religię. Spodziewamy się raczej, że uznając z wdzięcznością dobrodziejstwa, któremi rządy królów pruskich już od półtora wieku prowincye polskie obsypują, nasi polscy współobywatele z czasem z głębokiego przekonania staną się dobrymi i lojalnymi Prusakami i Niemcami. Ale nie możemy ścierpieć, aby nasi kupcy i rękodzielnicy w małych miastach wschodnich byli upośledzeni skutkiem przemożnej polskiej konkurencyi i aby bojkot mógł niszczyć ich egzystencyę. Nie chcemy patrzeć spokojnem okiem na dobrze obmyślony przypływ żywiołu polskiego w okolicach, które przedtem przeważnie lub w zupełności były niemieckie, nie chcemy patrzeć na to, jak się wypycha naszego chłopa niemieckiego przez zręczne wyzyskiwanie jego słabszego położenia ekonomicznego, jak przez rozmaite szykany zmusza się go do wynoszenia się. Chcemy wystąpić przeciw tej wzmagającej się polonizacyi przez spokojną, jasną, silną i konsekwentną obronę. Powtarzam, przez konsekwentną obronę.

P. Kościelski porównał ministrów z jednodniówkami. Tak źle nie jest. (Wesołość). Nie sądzę, że zrobię p. Kościelskiemu tę przyjemność, iż ustąpię wkrótce z tego miejsca. Ale mogę go zapewnić, że ktokolwiek na tem miejscu stanie wobec polskiej agitacyi, ten broni nie złoży, jeżeli agitacya ta nie złoży broni, i zanim wszyscy poddani nie staną na gruncie zupełnej lojalności wobec państwa pruskiego. Dlatego, Panowie, chcemy wystąpić przeciw tej polonizacyi naszych prowincyi wschodnich przez konsekwentne, społeczne, ekonomiczne i kulturalne podnoszenie niemieckości. Do tego celu ma także służyć i ta ustawa. Jestem przekonany, że Wysoka Izba ją przyjmie. (Oklaski).

Nadburmistrz Witting wita ustawę w imieniu swoich przyjaciół politycznych z zadowoleniem. Wreszcie — powiada — weszła polityka polska w stadyum czynu. Rozrost Polaków dowodzi, że mają oni te same prawa w Prusiech co inni obywatele. Przeciw slawizacyi są tylko dwa środki, mianowicie, aby jak najwięcej Niemców udawało się na Wschód, i aby ich tam utrzymano.

Ks. Hatzfeld oświadcza się za przedłożeniem. Sądzi, że agitacya polska staje się coraz więcej radykalną i pracuje na rzecz socyalnej demokracyi. Mówca proponuje, aby przekazano przedłożenie komisyi, złożonej z 15 członków.

Hr. Hoensbroeck powiada, że rząd nie powinien spokojnie patrzeć na to, jak coraz bardziej wypierany jest żywioł niemiecki na Wschodzie. Następnie omawia wrogie zachowanie się Polaków względem niemieckich katolików i zaznacza, że Polacy zwalczają z równą gorliwością Niemców ewangelików jak i katolików. Ubolewać należy, że niektórzy zalecają protestantyzacyę Wschodu jako pewny środek przeciw Polakom. Byłoby pożądanem, ażeby z ławy ministeryalnej wystąpiono przeciw protestantyzowaniu Wschodu.

Hr. Bülow odpowiada na wywody Hoensbroecka. Zapewnia, że rząd nie ma wcale zamiaru protestantyzowania Wschodu. Jeżeli Hoensbroeck sądzi, że więcej osiedlono protestantów, to minister oświadcza, że nie wiadomo mu, ażeby wielu katolickim kolonistom dano odpowiedź odmowną. Jeśli jednak w istocie tak się działo, to jest to w związku z tem, że jeszcze zawsze nie ma dostatecznej liczby duszpasterzy, którzyby mogli zaspokoić potrzeby niemieckich katolików na Wschodzie. Przecież nikt od nas tego żądać nie może, abyśmy osiedlali na Wschodzie katolików niemieckich, nie mając gwarancyi, że nie zostaną oni spolonizowani przez polskie duchowieństwo. Skoro jednak będzie dostateczna liczba duszpasterzy katolickich, po niemiecku myślących i czujących, to także komisya kolonizacyjna równie chętnie osiedlać będzie katolików jak protestantów. My sami mamy największy w tem interes, aby ochraniać naszych katolickich kolonistów w prowincyach mieszanych. Przy tej sposobności podnoszę to, co już gdzieindziej powiedziałem, że jest to przekręcaniem faktów, gdy się mówi, że Kościół katolicki na Wschodzie istnieć może tylko razem z polonizmem. O tem mowy być nie może. Kościołowi katolickiemu na Wschodzie idzie równie dobrze z niemieckością, jak z polonizmem, może nawet jeszcze lepiej.

W końcu wyraża kanclerz podziękowanie hr. Hoensbroeckowi za jego przemówienie, które świadczy o równie wielkiej miłości ojczyzny, jak miłości religii. Mówca widzi w tem nowy dowód, że niemieccy katolicy nie są wskutek swej sympatyi dla Polaków ślepi na niebezpieczeństwo, grożące Niemcom ze strony polskiej i umieją je ocenić, a to tem bardziej, że Polak w obec niemieckiego katolika w prowincyach mięszanych, tak samo wysuwa sprzeczności narodowe, jak wobec innych Niemców, a czasem nawet jeszcze więcej (Oklaski).

Nadburmistrz Gdańska Delbrück wywodzi, że Polacy tylko formalnie stoją przy zasadach konstytucyi, w rzeczywistości zaś działają w sprzeczności z nią. Jest obowiązkiem wystąpić przeciw Polakom, którzy w swych pismach podnoszą myśl Polski „do morza“.

Ks. Bismark polemizuje z p. Kościelskim. Powinien był p. Kościelski powiedzieć: „Zostaniemy Prusakami z polskim językiem“, a nie „Zostaniemy Polakami“. Mówca godzi się na przedłożenie i spodziewa się, że Prusy obstawać będą przy zasadzie: „Trzymaj silnie co masz, abyś nie doznał szkody“.

Następnie odesłano przedłożenie do komisyi, złożonej z 15 członków.

Berlin 13 czewca. Komisya Izby panów dla przedłożenia antipolskiego przyjęła to przedłożenie jednomyślnie w brzmieniu uchwalonem przez Izbę posłów.

*) Ma to być dowcip, gdyż łączy w sposób praktykowany przez humorystę niemieckiego Stettenheima dwa zwroty łacińskie: *rara avis* (ptak rzadki, biały kruk) i cytat z Wergilego: *Rari nantes in gurgite vasto* (odosobnieni pływacy w dalekiej toni morskiej). Przyp. Red. *Przegl.*

Rada miasta Lwowa.

Lwów 13 czerwca.

Na początku wczorajszego posiedzenia udzieliła Rada p. Moserowi pięciotygodniowego, a p. Jonaszowi i X. Lenkiewiczowi sześciotygodniowego urlopu, poczem przystąpiono do porządku dziennego. Na wniosek referenta p. Gołąba przyjęto kollaudacyę budowy koszar dla konnicy przy ulicy Łyczakowskiej. Z przedstawionych rachunków pokazało się, że z preliminowanej sum na tę budowy w kwocie 164.000 kor., wydano tylko 139.000 kor. Następnie referował p. dr. Gerstmann sprawę zakupna gruntu przy ul. Kordeckiego pod budowę szkoły. Sprawa ta wywołała ożywioną dyskusyę, w toku której p. Kuźniewicz postawił wniosek zakupna gruntu przy ul. Leszczyńskiego, uważa ją bowiem za odpowiedniejszą do postawienia szkoły. Wniosek ten jednak nie utrzymał się, przyjęto bowiem wniosek referenta z dodatkiem p. Markiewicza, aby z powodu małego obszaru gruntu przy ul. Kordeckiego zakupić od p. Penziasa kawałek sąsiedniej parceli. Następną w porządku dziennym sprawę, mianowicie dalszy ciąg dyskusyi nad sprawozdaniem komisyi teatralnej, musiano odroczyć, ponieważ trzej radni, pp. Ciuchciński, Janowicz i dr. Lisiewicz, wyjechali w deputacyi do Wiednia, a postawili w tej sprawie wnioski.

Z kolei przystąpiono do wyboru miejsca pod kolumnę Mickiewicza. Sprawę tę referował imieniem komisyi pomnikowej p. Rawski. Wniósł on, aby kolumnę postawić na placu Maryackim, jak uchwalono pierwotnie, lecz w Ogrodzie pojezuickim, naprzeciw gmachu sejmowego. Wniosek ten motywował w ten sposób, że kolumna miałaby w ogrodzie wśród zieleni lepsze tło, niż na placu Maryackim, otoczonym zewsząd budynkami i że koszta fundamentowania na placu Maryackim byłyby zbyt wielkie. Po referencie zabrał głos prof. Radziszewski i jako przewodniczący komitetu budowy pomnika odparł zarzuty pewnych osób, jakoby projekt p. Antoniego Popiela został przyjęty przez *jury*, w skład której nie wchodził żaden z artystów. Mowca wylicza nazwiska artystów, którzy do *jury* należeli, a byli między nimi tacy, jak Godebski, Welożski, Styka, Makarewicz. Następnie prof. Radziszewski zdał sprawę z całej akcyi komitetu, w końcu zaś prosił, aby Rada ostatecznie wybrała miejsce pod kolumnę, ponieważ do jesieni muszą już być gotowe fundamenta, i doradzał, aby postawić kolumnę w Ogrodzie pojezuickim. Za postawieniem kolumny na placu Maryackim przemawiali pp. Lerski, Walichiewicz i prof. Pawlewski, który twierdził, że względy techniczne wcale przeciw placowi Maryackim nie przemawiają. Gdy miano przystąpić do głosowania, okazał się brak kompletu, więc prezydent p. Małachowski zamknął posiedzenie.

KRONIKA.

Lwów 13 czerwca.

Taktowne zachowanie się naszej rady miejskiej na wczorajszem posiedzeniu zasługuje na zupełne uznanie. Trzeba bowiem wiedzieć, że ze strony żywiołów egzaltowanych robiono usiłowania, aby rada miejska na wczorajszem swem posiedzeniu wystąpiła przeciw cesarzowi Wilhelmowi II i w jakiejś ostrej enuncyacyi napiętnowała jego malborską mowę. Owóż, jakkolwiek zrozumiałem jest uczucie, które kierowało tymi egzaltowanymi żywiołami, to jednak dobrze się stało, że rada ich nie usłuchała. Jej bowiem nicby się nie stało za to i ani jeden włos nie spadłby z głowy żadnego z radnych, ale natomiast nasi bracia pod zaborem pruskim mogliby żal mieć do nas, że trudną ich pozycyę staramy się uczynić jeszcze trudniejszą i że podszczuwamy ich wrogów, aby z jeszcze większą namiętnością przeciw nim występowali.

Andrzej hr. Potocki u Cesarza. Cesarz przyjął wczoraj na ogólnych audyencyach p. marszałka Andrzeja hr. Potockiego.

Deputacya lwowskiego fakultetu medycznego, złożona z profesorów: Gluzińskiego, Kadyjego, Łukasiewicza i Macheka, przybyła wczoraj do Wiednia i przedstawiła swe postulaty prezesowi Koła polskiego, p. Jaworskiemu, ministrowi dr. Piętakowi, szefowi sekcyi w ministeryum oświaty drowi Ćwiklińskiemu. Z delegatami konferował również dr. Körber. Życzenia deputacyi były następujące: utworzenie klinik dla chorób dziecięcych, umysłowych i gardlanych i lepsze pomieszczenie klinik dermatologicznej i okulistycznej, mieszczących się obecnie w szpitalu powszechnym. Ze strony rządu dano odpowiedź, że życzeniu w sprawie utworzenia nowych klinik stanie się zadość; co się zaś tyczy lepszego pomieszczenia istniejących już klinik, to rząd pragnie, aby kraj, który umieścił je w szpitalu, przyczynił się pewną kwotą do kosztów pomieszczenia ich w innem miejscu.

Wiadomości urzędowe. P. namiestnik przeniósł praktykantów konceptowych namiestnictwa dra Arpada Chwalibogowskiego ze Lwowa do Krosna i Aleksandra Zarzyckiego ze Lwowa do Jarosławia.

Konkurs ogłasza Wydział Rady powiatowej w Bóbrce na posadę lekarza okręgowego w Wybranówce. Podania do 30 czerwca b. r.

Wydział krajowy postanowił wstawić do preliminarza budżetu krajowego na r. 1903 kwotę 1500 K. na restauracyę zabytków sztuki w kościele św. Mikołaja w Krakowie.

Wyrok w procesie Adamskiego i tow. zapadł wczoraj o godz. 12 w nocy. Na podstawie werdyktu sędziów przysięgłych skazał trybunał Adamskiego tylko na jeden rok ciężkiego więzienia ze względu na to, że został on już zasądzony za inne zbrodnie na pięć lat. Lewickiego uwolniono.

Biskupem kujawsko - kaliskim w miejsce zmarłego przed kilku dniami X. Bereśniewicza został mianowany na onegdajszym konsystorzu papieskim X. Stanisław Zdzitowiecki, administrator dyecezyi sandomierskiej od chwili zgonu ś. p. biskupa Sotkiewicza.

Lwowskie Tow. ratunkowe udzieliło swej pomocy w miesiącu maju w 302 wypadkach. Służbę pełniło 11 lekarzy i 3 służących sanitarnych. Członków wspierających liczy Towarzystwo 1300.

Z izby sądowej w Tarnopolu. W procesie przeciw mordercom Motia Reibla zapadł wyrok wczoraj. Sędziowie przysięgli uznali Fedka i Iwana Kalinochów winnymi zbrodni morderstwa, wobec czego trybunał skazał Fedka na śmierć przez powieszenie, a Iwana ze względu, że nie ma jeszcze 20tu lat, na 8 lat ciężkiego więzienia. Marka Kalinochę, który był tylko biernym świadkiem mordu, trybunał uwolnił.

„Związek rodzicielski“. Nowy wydział Związku ukonstytuował się pod przewodnictwem p. dr. J. Dylewskiego i wybrał sekretarzem p. E. Cenara, zastępcą p. dr. A. Waldmanna, skarbnikiem p. Justyna Langa, zastępcą p. C. Lachowskiego, gospodarzem również p. Langa, zastępczynią p. Maryę Bielską. Nadto ukonstytuowały się sekcye Związku, jako organa pomocnicze wydziału:

1) Sekcya Domów opieki (panie Bielska, Ciesielska, Kulińska, Michalska). 2) Sekcya wychowania fizycznego (pp. dyr. Próchnicki, Cenar, Ciesielska, dr. Holzer, Lang, dr. Piasecki). 3) Sekcya dla urządzania zabaw i rozrywek zimowych (pp. Bielska, Cenar, Lang, Kulińska, Lachowski, Urbanek). 4) Sekcya ochrony dzieci, nowoutworzona (pp. dr. Kalina, Sabina Jaworska, dr. Holzer, dr. Waldmann), której zadaniem — po zatwierdzeniu uchwalonej już zmiany statutu przez Władzę — będzie przedewszystkiem położenie tamy katowaniu dzieci, terminatorów i t. p. przez rodziców, opiekunów lub służbodawców.

Uchwalono wprowadzić w życie z początkiem jesieni teatr popularno-naukowy „Urania“, który w sposób umiejętny ma uzupełniać wykształcenie szkolne młodzieży. W miarę wzrostu funduszów będzie Związek wydawał tanie, 2-centowe czasopismo dla młodzieży, urządzi dla ubogiej dziatwy bezpłatną ślizgawkę, wybuduje gmach dla „Domów opieki“ skupiających dziatwę w godzinach pozaszkolnych i t. p. Każdy przeto, komu leży na sercu los dorastającej generacyi, powinien poprzeć cele Związku przez zapisywanie się w poczet członków (wpisowego nie ma, kwartalnie jedna korona) pożądany jest również czynny współudział w pracach sekcyi Związku mających prawo kooptacyi, a zwłaszcza w sekcyi ochrony dzieci. Zgłoszenia pisemne przyjmuje dr. A. Waldmann, ul. Ossolińskich 19.

Celem przysporzenia funduszów urządza Związek z końcem bieżącego miesiąca wielką zabawę dla młodzieży na placu powystawowym, w której weźmie udział nietylko cała młodzież, uczęszczająca do szkół ludowych, ale również i uczniowie szkół średnich. Komitet pod przewodnictwem pani wiceprezydentowej Michalskiej, prof. Ciesielskiej i Kulińskiej, urządzający tę zabawę, postarają się o współdziałanie całego nauczycielstwa lwowskiego.

W Związku naukowym odbyło się wczoraj zebranie ku uczczeniu pamięci Adolfa Dygasińskiego. P. Zygmunt Wasilewski wygłosił piękny odczyt p. t. „Dygasiński jako poeta“, do którego wziął asumpt z ostatniego, niedawno wyszłego dzieła zmarłego poety pt. „Gody życia“. Dzieło to uważa p. Wasilewski za najwyższy szczyt twórczości Dygasińskiego, wykazujące, do jakich wyżyn czystej i prawdziwej poezyi wzbił się umysł tego poety, wyzbywszy się tendencyi i naleciałości pedagogicznych i dydaktycznych. Prelegent scharakteryzował odrębne cechy umysłu Dygasińskiego. Skrajny pozytywista i ewolucyonista, poświęcił on wielką część swego i życia i swej pracy idei popularyzowania wiedzy i szerzenia oświaty; a gdy wrodzony talent poetycki parł go do twórczości piśmienniczej, zabrał się on do niej z pominięciem wszelkich gotowych szablonów literackich i szukał dróg własnych, skutkiem czego początkowo musiał wydawać się o wiele niższym od innych talentów literackich, mniej od innych artystycznie wytwornym i władającym formą, chociaż pod względem istotnego uzdolnienia znacznie je przerastał. W całej pełni ukazuje się to w „Godach życia“. Poeta w tem dziele przenosi nas w ojczyste swe strony nad Prądnikiem, ale w czasach, kiedy rozpościerały się tam jeszcze nieprzebyte lasy dziewicze. Z nieporównaną intuicyą i niesłychanem bogactwem obserwacyi — zalety oddawna cenione w utworach Dygasińskiego — odtwarza poeta przed nami życie przyrody roślinnej, zwierzęcej, oraz ludzi pierwotnych w tej puszczy.

Utwór podzielony jest na części wedle pór roku. Pierwsza część „zima“, ukazuje nam nieubłaganą walkę o byt w przyrodzie; a epizody tej walki kreśli Dygasiński, jak się wyraził prelegent, z iście Homerowską siłą epicką. „Wiosna“, to pełen egzaltacyi hymn przyrody całej na cześć miłości, sposobem Dygasińskiego przedstawiony w prześlicznych szczegółach z życia zwierzęcego; główną rolę odgrywa tu para ptasząt, czyniących staranie o uwicie gniazdka. To życie przyrody przedstawia autor na tle filozoficzno-mitycznem, pojmując je jako wynik godów Słońca z Ziemią. „Lato“ wprowadza nas w okres prawdy życiowej, która następuje po uniesieniach wiosennych. Główny epizod stanowią i tu losy owej pary ptaszęcej i jej młodych. Do gniazdka ich włożyła kukułka swe jajo; kukułka, wyrosła z tego jaja, z czasem wyrzuca młode ptaszęta z gniazda i powoduje śmierć ich oraz ich matki. Całą tę tragedyę przedstawia Dygasiński w sposób wstrząsający.

W dalszych częściach utworu coraz więcej miejsca zajmują już ludzie, a w usta wieszczbiarza autor wkłada słowa, charakteryzujące własne jego poglądy filozoficzne, głównie pod względem oddalenia się człowieka od życia przyrody i zasklepienia się jego we własnem życiu umysłowem.

Zapoznanie się z tym utworem — wywodził p. Wasilewski — nasuwa nam mimowoli pytanie, skąd wzięła się w tak skrajnym pozytywiście i przyrodniku, jakim był Dygasiński, taka egzaltacya, tak głębokie uczucie dla przyrody? W związku z tem jest kwestya ogólniejsza, dotycząca istoty wzruszeń estetycznych. Prelegent odpowiadał na to pytanie własną teoryą estetyczną. Źródło wszelkiej sztuki i poezyi upatruje on we wrodzonej wszystkim nam miłości do wszech rzeczy, jak źródłem działania praktycznego jest instynkt samozachowawczy, a źródłem twórczości naukowej ciekawość i chęć poznania prawdy. Ta miłość w pewnych stadyach kultury przeradza się w miłość osobniczą, czy to płciową czy rodzinną, czy miłość ojczyzny itp. Jest to niejako złoto, przemienione w monety; podobnie jednak, jak w ziemi istnieje nadal złoto w postaci pierwotnej, jako kruszec, tak tkwi w nas utajona sympatya do całej przyrody i ona to jest źródłem wszelkich wzruszeń estetycznych. W poetach uczucie to staje się wyjątkowo silnem. Kultura umysłu siły tego uczucia nie osłabia, przeciwnie powiększa ją, na podstawie tego, że kochać możemy tylko to, co znamy, i kochamy je tem silniej, im lepiej je znamy. Dlatego Dygasiński, pełen sympatyi i miłości do przyrody, nie osłabł w tem uczuciu skutkiem swych studyów, ale owszem je pogłębił i wzmocnił.

Odczyt ten nagrodzili słuchacze rzęsistymi oklaskami, poczem p. Tenner bardzo pięknie odczytał śliczny ustęp z „Godów życia“, mianowicie ową tragedyę z jajem kukułczem i wywarł na słuchaczach bardzo silne wrażenie.

P. Tenner odczytał też depeszę z Warszawy od grona wielbicieli Dygasińskiego, nadesłą na ręce p. Wasilewskiego. Depesza ta opiewa: „Cześć i uwielbienie dla artysty i człowieka, autora „Godów życia“.

Na tem piękny obchód pamiątkowy się zakończył.

Psychologiczne wyjaśnienie mowy malborskiej. W berlińskich sferach dworskich krąży pogłoska, że pogróżka o „polskiej bucie i sarmackiej zuchwałości“, rzucona przez cesarza Wilhelma w mowie malborskiej, nie była obmyślanym z góry aktem politycznym, lecz raczej wybuchem nagłego gniewu i odpowiedzią na „pruską zarazę“, którem to mianem p. Głębocki, młody polski poseł sejmowy, ochrzcił pruskie wojsko. Wyrażenie to miało bardzo silnie dotknąć cesarza. Miał odezwać się z wielkiem rozdrażnieniem: „Mogą krytykować mój rząd, mogą wymyślać na rozporządzenia ministeryalne. Ale od wojska mojego wara!“ I od tego czasu znów — jak twierdzą w sferach dworskich — zawziętość cesarza Wilhelma przeciw Polakom weszła w nową fazę. Mówią nawet, iż pośpiech, z jakim wniesiony został do sejmu projekt ustawy przeciwpolskiej, jest w łączności z tą nagle wzmożoną zawziętością.

Wypadek w Zakopanem. Jak niebezpieczne są potoki górskie i jak wielka siła pędzącej w nich wody, przekonać się można z następującego faktu: Panna Aniela Grzesiakówna przybyła aż ze Złotej Pragi do czarownego zakątka Tatr polskich. Poszła z siostrami dnia 4 b. m. na przechadzkę ku Jaszczurówce, i chcąc się wśród upału ochłodzić, szła dołem, samym brzegiem koryta potoku Bystrego przyczem, potknąwszy się, upadła, a prąd porwał ją natychmiast i niósł z niesłychaną szybkością na dół. Dzielna dziewczyna nie straciła przytomności ani odwagi, usiłowała powstać i wyrwać się z wiru, ale szalony prąd obalał ją w jednej chwili i w przeciągu kilku minut poniósł ją z pod Nosala aż po Grabówki, czyli dwa kilometry. Prąd rwał tak szybko, że ludzie, brzegiem pędzący z całych sił, pozostali o 800 metrów za nią. Odzież zdarła się na niej w zupełności; nogi, kolana, ręce i boki, uderzając w tym szalonym pędzie o kamienie, doznały licznych obrażeń i skaleczeń. Na szczęście przytomna dziewczyna pamiętała ciągle o swej głowie i tę rękoma osłaniając i do góry trzymając, uchroniła od poważnych skaleczeń; nie obeszło się jednak bez licznych lekkich obrażeń. Pod Grabówkami pracowali w łożysku aresztanci i oni to nie

bez trudu wyłowili już niemal bezprzytomną i bezwładną. Chwila jeszcze, a byłaby młoda pobratymka nasza z nad modrej Wełtawy znalazła śmierć w tatrzańskim potoku. Natychmiast pospieszyli z pomocą lekarską znany i sympatyczny dr. Gawlik, chirurg zakopański, oraz dr. Dłuski, dyrektor przyszłego sanatoryum, których energicznym i umiejętnym zabiegom udało się pannę Grzesiakównę do przytomności doprowadzić i wszelkie dalsze niebezpieczeństwo usunąć.

Kasa Watykanu. Pan Adam Darowski pisze z Rzymu do *Kuryera warszawskiego*: Opowiadają mi, że rozmaite jubileusze, w ostatnich latach obchodzone, korzystnie wpłynęły na finanse watykańskie. Ile właściwie wynoszą kapitały Stolicy Apostolskiej, nie jest wiadome. Obliczają je jednak obecnie na 40 milionów franków. Cesarz austryacki co roku daje znaczne świętopietrze. Francya daje zawsze dużo, choć nie tyle co dawniej. Podczas roku jubileuszowego 1900 wpłynęło około 6 milionów franków do kas papieskich i obliczają, że i w tym roku będzie to samo. W Watykanie życzonoby sobie, aby stworzyć potęgę finansową o charakterze katolickim, aby ruch pieniężny w sprawach kościelnych zmonopolizować w oddzielnych bankach. Jeśli dojdzie do skutku zbliżenie się Stolicy Apostolskiej do Ameryki i Anglii, w takim razie Watykan może [illegible] finansowej, która mu może zastąpić stratę, jaką poniósł przez zabór duchownych majątków przez rząd włoski. Jak wiadomo, Papież nie przyjął indemnizacyi 3,225,000 lir rocznie, jaką mu rząd ofiarował. Strata Watykanu, stąd powstała, wynosi dotąd przeszło sto milionów lir.

Polka w Palermo. Królestwo włoscy bawili niedawno w Palermo, gdzie w wielu domach urządzano dla nich rauty. Między innemi wydała wspaniały raut na ich cześć księżna Fitalini z domu panna Łabędzka.

Odznaczenie Polaka. Pan Władysław Kulczycki, zarządca pałacu królewskiego w Wenecyi, otrzymał od szacha perskiego, który w tym pałacu mieszkał dni kilka, order „Lwa i słońca".

Stan powietrza. T. o g. 6 rano + 11, w poł. + 14 R. Bar. 760. Spada. Deszcz.

Mądry rabin.

Do mamego z swych „cudów" rabina husiatyńskiego wpada rozpaczona żydówka.

— Ratuj rabi — woła ona wśród łkania — mój mąż zwaryował!

— Jakżeż się jego waryactwo objawia? — pyta rabi.

— Widziałam na własne oczy, jak on dziś rano jadł trefną kiełbasę, a potem całował katolicką mamkę.

Rabin pomyślał chwilę, pogładził siwą brodę i odpowiedział:

— Idź do domu, dobra kobieto, twój mąż nie jest waryatem. Gdyby on jadł katolicką mamkę a całował trefną kiełbasę, wtedy byłby waryatem, ale tak to on jest całkiem rozumny.

Repertuar teatru miejskiego we Lwowie. W piątek po raz 1szy „Weronika" operetka w 3 aktach, libretto Vanloo i Duvala, muzyka A. Messagera. — W sobotę po raz 2gi „Weronika". — W niedzielę o godz. wpół do 4tej po poł. po raz 12sty „Piękna z Nowego Jorku" operetka w 3 akt. libretto H. Mortona, muzyka G. Kerkera. Wieczorem o godz. wpół do 8mej po raz 2gi „Dramat Kaliny" trzy akty prozą Z. Kaweckiego.

Literatura i sztuka.

Z teatru. Wystawiona wczoraj po raz pierwszy 3-aktowa sztuka Zygmunta Kaweckiego p. t. „Dramat Kaliny" należeć będzie bezsprzecznie do najlepszych premier tegorocznego sezonu dramatycznego. Rzecz jest głęboko pomyślana, a napisana z wielkim talentem. Pomimo wszelkich cech realistycznej [illegible] fantastyczna, a to z powodu, że autorowi idzie nie tyle o mniej lub więcej wierny wycinek z życia, co raczej o pewną ideę literacką. [illegible] na papierze, poeta poznaje swoją pomyłkę i podczas gdy życiowo otrzymuje nowy cios, to pod intelektualnym względem zyskuje nowe kryteryum estetyczne. Tak samo i teorya życia splatają się razem i wyjaśniają na siebie wzajemnie w sztuce p. Kaweckiego.

W szczegółach idea ta przedstawia się mniej więcej tak: Alfred Kalina (p. Kamiński) ma wysokie aspiracye literackie, obserwuje siebie i innych ludzi, każda ciekawsza sytuacya w życiu staje się dla niego tematem — słowem jestto człowiek taki, jak ów Henryk w „Nieboskiej Komedyi", na którym odzywa się głos: „Dramat układasz". Kalina jest ożeniony z Albiną, (pani Morska), kobietą [illegible]

W domu Kalinów piekło. Według jego wyrażenia: chodzą koło siebie jak dwa tygrysy. Ona wymienia go, chowa lub pali jego manuskrypty, dziecko jego i swoje nazywa bękartem, robi mu wszystko na przekór, wreszcie doprowadza do tego, [illegible] tejże chwili [illegible] dramatu, [illegible] „Sytuacya bardzo naprężona — scena brutalna!"

W drugim akcie wątek owego dramatu snuje się dalej [illegible] końcu odgraża się Albina, że skoro on ją zaniedbuje, to i ona odda mu wet za wet, i będzie szukała wielbicieli, i wymienia między nimi fircykowatego dziennikarza Niedzielskiego, który się do niej jeszcze dawniej umizgał. Kalina korzysta z tego i sprowadza Niedzielskiego do swego domu: zamiarem jego jest odzyskać wolność przez wystawienie na ogniową próbę wierności żony, która to wierność dlań nie ma żadnej wartości, bo wydaje mu się tylko być pretekstem uprawniającym ją do dokuczania mu. Jej dusza, jej cała umysłowość jest brudna, — myśli sobie Kalina — niechże i reszta za tem pójdzie. Zarazem mniema Kalina, że uzyskuje nową komplikacyę dla swego dramatu: i tak co dlań ważnem jest w życiu, odbija się także w planowanem dziele. I oto przy końcu drugiego aktu zdaje się Kalinie, że nawiązana przezeń intryga odniesie swój skutek, że „ściany jego więzienia rysują się", atoli w 3-cim akcie przekonuje się, że mylił się w swych przypuszczeniach. Flirt jego żony z Niedzielskim był całkiem niewinnym, Albinie szło tylko o protekcyę Niedzielskiego w celu otrzymania pewnej posady, którą rzeczywiście dostaje. Gmach dramatyczny, zbudowany w głowie Kaliny, rozpada się w gruzy, natomiast żona urządza mu nową awanturę za niesłuszne posądzenia. Zawiedziony w swych nadziejach autor przychodzi do przekonania, że życie jest „szare jak deszcz, który mży i mży", monotonne i pozbawione silnych kolizyi dramatycznych. Ponieważ w sztuce samej Kalina dużo mówi o sztuce wogóle, o teatrze, o połączeniu komizmu z tragizmem, o wkładkach dla publiczności itp. więc — o ile te dygresye mają iść na karb samego autora — przypuszczać można, że p. Kawecki chciał dać w swem dziele niejako krytykę pewnego gatunku dramatów, czyli, że jak wyżej zaznaczyliśmy, kierował się ideą literacką.

Jeśli się nie mylimy, określając w ten sposób intencyę sztuki p. Kaweckiego, to musimy zarazem nazwać ją dość oryginalną i śmiałą, tylko możnaby zarzucić — Kalinie, nie autorowi — że o szarzyźnie i rzekomej nietragiczności życia powinien był jeszcze pierwej wiedzieć, a dalej, że myli się, nazywając takie życie, jakie jest, szarem i monotonnem, ponieważ właśnie takie, a nie sztuczne, książkowe życie, jest obfite, pouczające i niebanalne.

Wykonanie dramatu, lubo jak zaznaczyliśmy świadczące o wielkim talencie, przecież nie stoi na wysokości założenia. Najlepszą jest pierwsza połowa sztuki, tj. psychologiczna ekspozycya stosunku Kaliny do żony. Tam jednak, gdzie Kalina wprowadza w ruch swoją intrygę, widz odczuwa luki, a owa intryga wydaje się przecież zbyt zaimprowizowaną. Np. postępowanie męża, który sprowadza dla swej żony kochanka, jest za słabo umotywowane, i dlatego musi się wydawać oburzająco cynicznem a psychologicznie niemożliwem, chyba że pojmiemy Kalinę jako lekkomyślnego człowieka, który chciał zrobić eksperyment a la „Uczeń" Bourgeta. Ale Kalina mówi, że nienawidzi tej martwej wierności, chce życia, a więc pewnie zazdrości, zdrady itd., więc postępowanie jego ma na celu nietylko zaspokojenie ciekawości, ale i chęć emocyi — własnym kosztem? Jakie widoki na przyszłość miał Kalina po zdradzie żony, tego autor też wyraźnie nie mówi. Powiada wprawdzie Kalina, że mając coś żonie do przebaczenia, żyłby z nią lepiej, ale chyba nie myśli tego na seryo, lecz chwilowo sam siebie tumani. Czy też może autor pojmował tę rolę tak, że Kalina opętany jest jakimś szałem poetyckim, wobec którego traci nawet ambicyę mężczyzny? Bądź co bądź nie widzimy gwałtownej potrzeby, dla którejby Kalina musiał się uciekać aż do tak nikczemnego sposobu pozbywania się żony. Zarzuty tego rodzaju są tem ważniejsze, że autor, skoro chciał „tezę dramatyczną" przeciwstawić prawdziwemu, szaremu życiu, powinien był ten kontrast, o ile możności, jak najdokładniej przeprowadzić.

Wogóle jak Albina jest najlepiej opracowaną postacią w sztuce, tak sam Kalina jest postacią w rysunku niezdecydowaną. Autor wyposaża go wielu argumentami, które zdają się tylko od niego samego pochodzić, a mimo to ironizuje go, zwłaszcza jego zapędy obserwatorskie, co jednak przechodzi niemal w autoironię, gdyż Kalina panuje nad swojem otoczeniem, tak, jakby sam był autorem wszystkich osób, wśród których żyje. „Dramat Kaliny" możnaby nawet pojmować jako realistyczną fantazyę autora, który szamoce się ze światem swoich wizyi literackich, jakkolwiek te wizye są zupełnie konkretne.

Figur t. zw. epizodycznych w sztuce p. Kaweckiego jest bardzo dużo: najlepszymi są aktor starej daty Trybulak, (p. Roman) i wdowiec Korycki (p. Solski), człowiek rozpijaczony ale inteligentny, mający swój własny pessymistyczny pogląd na świat. Także inne figury są interesujące n. p. nałogowy amator chórzystek teatralnych Niuniek Lubicz (p. Nowacki). Każda z nich posiada ogromną obfitość rysów, najwidoczniej trafnie zaobserwowanych i zanotowanych, każda bawi, rozśmiesza i zaciekawia publiczność i gdyby autora sądzić tą miarą, jaką się przykłada do sztuk np. w guście sztuki „Na Łyczakowie", możnaby z tych jego figur epizodycznych być zupełnie zadowolonym. Ale autor sam postawił założenie swej sztuki na takiej wyżynie, że ta stereotypowa i dość tania metoda kreślenia otoczenia nie powinna mu była wystarczyć. Figury te żyją życiem scenicznem, mają mnóstwo odrębnych gestów, frazesów i sposobów zachowania się, ale są jednostronne, nie mają niejako tej głębi i perspektywy, jaką mają ludzie rzeczywistego „szarego życia". I z tego jednak trudno robić zarzut autorowi, który w jednem miejscu przez usta Kaliny napomyka coś o „wkładkach dla publiczności", być więc może, że szkicuje on te swoje figury tylko, jak się wyraża Kalina, „ad usum gaudentis" (dla użytku tych, co się lubią w teatrze bawić). Dlatego to może każda z owych figur epizodycznych ma jakiś rys drobniutki i szablonowy, który ją uprzystępnia „zrozumieniu galeryi": Lubicz sepleni, profesor Tomasz (p. Popławski) to pantoflarz, Deretkiewicz (p Węgrzyn) jąka się, Niedzielski dziennikarz ma pieszczotliwy, przesadnie grzeczny sposób powtarzania dwa razy każdego słowa, Korycki mówi „lubię" i „tyndyryndy", Trybulak udaje czarne charaktery itd. Wogóle w sztuce p. Kaweckiego jest pewna nieszczerość faktury, autor nie pokazuje widzowi wszystkich tych głębi, któreby mógł pokazać, ale zdaje się być zdania, że widzowi trzeba zaimponować, zadziwić go lub rozśmieszyć. Wielki i niezaprzeczony talent jego zdaje się jeszcze lubować w fajerwerkach i igraszkach. Na pierwszą pracę, którą autor inauguruje swój wstęp do literatury, zupełnie to uchodzi, bo można ją wziąć niejako za popis, za egzamin autorski, ciekawiśmy przeto dalszych dramatycznych utworów p. Kaweckiego, bo dopiero z tych będzie można wnioskować o rozmiarach i zakresie jego talentu.

Nie dość można się nachwalić w „Dramacie Kaliny" czujności autora nad każdą sytuacyą sceniczną. P. Kawecki posiada nietylko wielką znajomość zwykłych efektów scenicznych, ale jest pod tym względem nowatorem, bo nawet w drobnych szczegółach nie pozostawia aktora własnej wynalazczości, lecz przepisuje mu takie, a nie inne gesta, pauzy, miejsca w pokoju, w których ma stanąć, pozycye, jakie ma zająć itd. To samo wprawdzie właściwie robi i każdy inny autor dramatyczny, ale z pewnością nie tak obficie, jak p. Kawecki. Jego zamiłowanie do plastyki scenicznej popycha go jednak także do nadużywania efektów drastycznych, które wpadają w trywialność, nie przyczyniając się mimo to do przybliżenia nam zamierzonej przez autora „szarości życia". Za wiele tych bijatyk, mocowań się, scen z pijanymi — chyba „ad usum gaudentis".

Artyści grali świetnie, bo też i mieli ogromne pole do pisu. Pp. Kamiński i Solski stworzyli dwie pierwszorzędne kreacye, na tej samej niemal wysokości stanęli pp. Morska, Nowacki i Roman. Inne role wypadły zupełnie według życzenia autora. Publiczność przyjęła i oklaskiwała sztukę bardzo gorąco, po 1-ym i 3-cim akcie wywoływano autora. To zdobyte odrazu uznanie powinno być dla autora bodźcem do dalszej pracy; na razie witamy w nim talent o potężnym rozmachu i wysokiej inteligencyi twórczej.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 11 czerwca.

(Z). Oświadczenie, złożone przez węgierskiego ministra finansów Lukacsa w komisyi sejmowej, iż rząd węgierski zamierza przystąpić niebawem do wielkich inwestycyi kosztem 150 do 200 milionów koron, odbiło się dziś bardzo korzystnie na kursie węgierskich przedsiębiorstw żelaznych, które zapewne najwięcej skorzystają z projektowanych inwestycyi.

W sprawie odnowienia ugody między Austryą a Węgrami zapanował na giełdzie naszej mniej pesymistyczny nastrój, to też jakkolwiek obroty były niewielkie, tendencya była stosunkowo dosyć silna, a kursa podniosły się. — Na giełdach zagranicznych przeważało dziś słabe usposobienie. — W Paryżu spadł dotkliwie kurs renty francuskiej, powodem tego zaś jest wyłącznie projekt zaprowadzenia podatku osobisto-dochodowego we Francyi.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 690·25, węgierskie 709·00, Anglobanki 280·00, Uniony 543·00, Bankvereiny 456·50, Länderbanki 424·50, Alpiny 415·50, Czerniowieckie 568·00, Elbethale 451·50, Renta papierowa 101·65, srebrna 101·55, austryacka złota 120·85, austr. renta wal. kor. 99·80, węgierska złota 120·60, węgierska renta wal. kor. 97·95, dukat 11·28, 20-franków. 19·07, 20-frankówka 23·47, ruble 2·53$^{1}/_{2}$.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(*Depesze poranne*).

Paryż 13 czerwca. Na wczorajszem posiedzeniu Izby deputowanych Bussier wniósł interpelacyę co do ogólnej polityki rządu i wyraził nadzieję, że nowy gabinet będzie równie silnie występował w obronie republiki, jak gabinet poprzedni. Dep. Jaurès przyjmuje deklaracyę rządu. Socyaliści zgadzają się na 2-letnią służbę wojskową w oczekiwaniu, że przystąpi się wkrótce do zniesienia armii i do utworzenia milicyi. Sądzi, że proletaryat międzynarodowy jest najsilniejszą gwarancyą pokoju. Zapytuje, czy nie jest rzeczą Francyi podjąć inicyatywy w sprawie rozzbrojenia. (Przerywania na prawicy). Sojusz francusko-rosyjski, w którym patryoci pokładali tak wielkie nadzieje, jest dziś najważniejszą instytucyą do utrzymania *status quo*. — Prezydent Bourgeois prosi mówcę, aby nie naruszał patryotycznych uczuć swych kolegów. — Jaurès wywodzi dalej, że uważa rozzbrojenie za najlepszy środek do zapewnienia reform społecznych. (Oklaski na skrajnej lewicy).

Dep. Sembat gani rząd za to, że nie umieścił w swej deklaracyi ustępu o rozdzieleniu Kościoła i państwa.

Prezydent gabinetu Combes wywodzi: Kraj oświadczył się za polityką gabinetu Waldeck-Rousseau i wezwał Izbę, aby w myśl tej polityki postępowała, aż się nieprzyjaciela nie ubezwładni. Partya klerykalna wycisnęła swe piętno na wyborach. Współudział André'go w gabinecie dowodzi, że armia jest wolną od ducha intryg. Jest ona gwarancyą przymierza, któremu chcemy pozostać wierni. Dlatego armia musi być narodową, a nie nacyonalistyczną. — Rząd wykona bez słabości ustawę o kongregacyach. (Oklaski). — Jesteśmy zdecydowani dotrzymać wszystkich naszych obietnic i gdy dla jakiegoś przedłożenia znajdzie się większość, z pewnością się jej nie sprzeciwimy. Ministeryalna większość wyszła z wyborów silniejsza. Zna ona nasz program i powie, czy posiadamy jej zaufanie.

Ostatecznie przyjęła Izba 229 głosami przeciw 124 porządek dzienny, wyrażający rządowi zaufanie.

Drezno 13 czerwca. Wydany wczoraj o o godz. 6 wieczorem biuletyn opiewa: Stan zdrowia króla był dziś bardzo niedobry. Zaznacza się poważny upadek sił; rzadko tylko i to na krótki czas król okazywał większą żywość umysłu. Stan ciągle groźny.

Petersburg 13 czerwca. Podczas wczorajszego galowego obiadu w Peterhofie wygłosił car Mikołaj toast w następujących słowach: Odwiedziny Waszej książęcej wysokości na czele członków komitetu dla wystawienia pomnika cara Alsksandra II cieszą mnie niezmiernie, tem bardziej, że widzę w tem dowód wdzięcznej pamięci narodu bułgarskiego o moim niezapomnianym dziadku, który młode księstwo bułgarskie powołał do samoistnego życia. Piję zdrowie ks. Ferdynanda bułgarskiego, ks. Borysa, mojego nadzwyczaj ukochanego syna chrzestnego, piję na powodzenie drogiej mojemu sercu Bułgaryi. Książę Ferdynand podziękował serdecznie za zgotowane mu przyjęcie, zaznaczył ścisłe zbratanie się Rosyi z Bułgaryą i wyraził przekonanie, że Bułgarya w przyszłości będzie mogła rozwijać się pod szczerą ochroną rosyjskiego orła. W końcu wzniósł książę zdrowie cara.

Dunkierka 13 czerwca. Na jednym z okrętów angielskich stwierdzono dwa wypadki dżumy.

Petersburg 13 czerwca. *Prawitelstwiennyj Wiestnik* ogłasza: Proces Lekucha, zwanego także Leckertem i Leckerem, który dokonał zamachu na gubernatora wileńskiego jenerała Wahla, został przed sądem wojskowym przeprowadzony. Oskarżonego skazano na śmierć przez powieszenie, prośbę kasacyjną oskarżonego odrzucono dnia 3 czerwca, a dnia 10 wykonano wyrok śmierci.

Haga 13 czerwca. Konwencyę dla uregulowania sprzecznych ustaw rozmaitych państw o zawieraniu małżeństwa, rozwodach, separacyi i o ochronie małżeństwa podpisali wczoraj w obecności ministrów spraw zagranicznych i i sprawiedliwości zastępcy: Holandyi, Niemiec, Austryi, Francyi, Włoch, Szwajcaryi, Hiszpanii, Rumunii, Szwecyi i Luksemburga. Zastępcy Danii, Norwegii i Rosyi dotychczas konwencyi nie podpisali.

(*Depesze popołudniowe*).

Kraków 13 czerwca. Do Tow. Wzaj. Ubezp. nadeszły dalsze wiadomości o gradach; ogółem z 26 powiatów politycznych, a z 66 miejscowości zgłoszono klęski gradowe. Opady gradowe zaczęły się 15 maja, ostatnie szkody datują się z 10-go czerwca. W niektórych miejscowościach grady padały kilkakrotnie, po trzy i cztery razy.

Rada państwa.

Wiedeń 13 czerwca. Odczytano liczne interpelacye i wnioski; między innemi: interpelacyę Klofacza do prezydenta ministrów, jako kierownika ministerstwa spraw wewnętrznych, w sprawie malborskiej mowy cesarza Wilhelma.

Interpelanci zapytują, czy minister zamierza na zuchwałość malborską w sposób odpowiedni reagować i złożyć publiczne oświadczenie, że prowokacyjne słowa cesarza niemieckiego w tem państwie znajdą stanowcze odparcie ze strony wszystkich powołanych czynników, a w pierwszym rzędzie ze strony rządu; interpelacyę Breitera i tow. w sprawie rzekomego oszustwa, spełnionego przez posła perskiego Nerimana-chana; Breitera i tow. do ministra sprawiedliwości w sprawie odmówienia urlopu sędziom w Kałuszu; Kosa i tow. do prezydenta ministrów w sprawie postępowania komisarza powiatowego w starostwie w Mościskach; Breitera i tow. do ministra kolei w sprawie odszkodowania dla funkcyonaryuszy kolei państwowych, którzy odnieśli obrażenia bez własnej winy — dalszą interpelacyę tego samego posła do ministra kolei w sprawie uregulowania płac urzędników kolei państwowych 8 i 9 rangi.

Poseł Stein żali się na rozdawanie w Izbie druków w języku niezrozumiałym dla wszechniemców i zapytuje prezydenta Izby, czy zamierza temu zapobiedz.

Prezydent Izby odpowiada w duchu dawniejszych oświadczeń, niejednokrotnie w Izbie składanych.

P. Klofacz uskarża się na to, że w stenograficznym protokole opuszczono koniec ostatniego jego przemówienia, mianowicie słowa o cesarzu Wilhelmie. Przypomina więc, że zakończył był swą mowę zdaniem: „Wobec prowokacyjnej mowy cesarza Wilhelma jest tylko jedna odpowiedź: Pfuj!"

Prezydent oświadcza, że Klofaczowi jeszcze przed ukończeniem mowy odebrał głos, skutkiem czego ostatnich słów nie było w protokole.

Prezydent zawiadamia, że wszystkie nagłe wnioski cofnięto.

Izba przechodzi do porządku dziennego do dalszej dyskusyi nad wnioskiem w sprawie opustów od podatku gruntowego. Przemawia jeneralny mówca *pro* schoenererowiec Doetz.

Podczas przemówienia Doetza, przyszło do żywej wymiany słów między Schoenererowcami a członkami katolickiego centrum. Następnie zabrał głos drugi mówca jeneralny p. Koenig.

Posiedzenie trwa dalej.

Wiedeń 13 czerwca. Osobna komisya Izby panów dla ustawy o handlu terminowym zbożem odbyła dziś posiedzenie; z żadnej strony nie wyrażono zapatrywania zasadniczego, przeciwnego ustawie, którą przyjęto sympatycznie.

HOTEL GEORGEA.

Przyjechali dnia 13 czerwca. Ks. M. Puzynina z Gwoźdźca. Hr. F. Potulicki z Żmigrodu. J. Pohorecki i A. Bocheński z Królestwa. Z. Schwanenfeld z Tarnowa. P. Finkenrath z Berlina. A. Ziembiński z Warszawy. A. Garapich z Zagórza. A. Kaempffe z Ruczki. J. Ohanowicz z Kischeffu.

HOTEL EUROPEJSKI

ALBERT SZKOWRON.

Lwów — Plac Maryacki

Przyjechali dnia 13 czerwca. St. Białoskórski ze Staj. J. Pieniążek z Lipinki. L. Liebermann z Rudek. M. Cieński i M. Krupka ze Stanisławowa. M. Kamiński z Sieniawiec. H. Finger z Pragi. B. Strawiński z Niżborgu. M. Puchalska z Dworca. L. Stechelmacher z Wiednia.

HOTEL FRANCUSKI.

Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilsneńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia w miejscu.

Przyjechali dnia 13 czerwca. S. Noelowie z Łańcuta. W. Laskowski ze Stanisławowa. M. Lekczyńska z Remenowa. T. Wojnarowski z Baliniec. H. Sawczyński z Bełza. Z. Hiolscy z Raju. J. Matkowski z Tarnopola W. Ulatowski z Rosyi. T. Bukojemski z Poraju. Z. Horodyński ze Zbydniowa. L. Frisch z Trembowli. W. Gerlach z Wiednia. T. Biske z Odessy. N. Boczkowski z Kamieńca. E. Zarembina z Uhrynowa. J. Bladowski z Obertyna. N. Narzymski z Okocima. W. Frydel z Komarna.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Wiedeń 13 czerwca. (Giełda towarowa). Cukier (spokojnie) 16·55. Nafta galicyjska bez zmiany. Spirytus (bez zmiany) 37·80.

Berlin 13 czerwca. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·25 Spirytus 34·20.

Paryż 13 czerwca. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 101·85 Mąka („Fleur de Paris") 28·55.

Frankfurt 13 czerwca. (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 216·75. Koleje państwowe 000·00. Alpiny 000.00. Disconto 187·40. Laura 000.00.

Wiedeń 13 czerwca. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 kilogramów). Pszenica na maj-czerwiec 9·69—9·70, na jesień 8·27—8·28; żyto na na maj-czerwiec 7·70—7·75, na jesień 7·01—7·02; owies na maj-czerwiec 7·26—7·28, na jesień 6·09—6·11; kukurudza na maj-czerwiec 5·38—5·39, na czerwiec-lipiec 0·00—0·00, na lipiec-sierpień 5·40—5·41, na sierpień-wrzesień 0·00—0·00, na wrzesień-październik 5·55—5·56. Rzepak na sierpień wrzesień 12·15—12·25, na wrzesień-październik 0·00—0·00. Olej rzepakowy na wrzesień-grudzień 0.00—0·00. Tendencya: słaba. — Pogoda: piękna.

Budapeszt 13 czerwca. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na czerwiec 9·30—9·35, na październik 8·01—8·02; żyto na październik 6·63—6·64; owies na październik 5·76—5·77; kukurudza na lipiec 5·14—5·15, na sierpień 5·22—5·24. Rzepak na sierpień 11·75—11·85. Oferty na pszenicę mierne. Chęć kupna ograniczona. — Tendencya: spokojna. Pogoda: piękna.

Wiedeń 13 czerwca. Kursa giełdowe.

Losy: a) procentowe:

Austr. zakł. kr. z obl. pr. z r. 1880 3% 266·75

„ „ „ „ „ „ 1889 3% 263·—

Tow. żegl. na Dunaju 100 zł. m.k. 4% —.—

Uregulow. Dunaju z r. 1870 100 zł. 5% 287.—

Węg. Banku hipotecznego po 100 zł. 4% 255.75

Pożyczka serbska prem. po 100 fr. 2% 83·50

Tureckie obl. prem. kolej po 400 fr. 107·75

b) bezprocentowe:

Budapeszteńskie (Basilica) 5 zł. 19.10, Zakł. kred. dla h. i p. po 100 zł. 439.—, Clary 40 zł. m. k. 186.—, Pożyczka m. Insbruku 20 zł. 82.00, Losy m. Krakowa 20 zł. 74.50. Pożyczka m. Lublany 20 zł. 72.—, Ofen 40 zł. 130.00, Palffy 40 zł. m. k. 188.00, Czerw. krzyża austr. 10 zł. 56.75, Czerw. krzyża węg. 5 zł. 29·—, Losy fund. arcyks. Rudolfa 10 zł. 75.—, Salma 40 zł. m. k. 235.—, Pożyczka salcburska 20 zł. 76.25, Pożyczka St. Genois 40 zł. m. k. 264.00. Losy komunalne m. Wiednia r. 1874 428.50.

Lwów 13 czerwca. (Z izby handlowej). Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K.: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 Koron 420·00 do —·00, Kolej Lwowsko-Czern.-Jask. po 400 kor. 567.00 do 574.00. Banku hipotecznego po 400 kor. 550.00 do 570·00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do 100·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 000·— do 350.—. Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 350.— do 380.—.

Listy zastawne za sztukę: Banku hipot. galic 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 109·70 do 000·00 4 i pół proc. los. w 50 lat 100·— do —·—, 4 proc. los. w 60 lat 95·80 do 96·50. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 101.20 do 101.90 Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 97·00 do 97·70. — Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 96·30 do 97·00, 4 proc. los w 41 i pół latach 96.50 do —.—, 4 proc. los w 56 lat 96·40 do 97.10.

Obligi za sztukę: Gal. fund. propinacyjnego 4 pro 98·70 do —·—, Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102·50 do —·—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 102·30 do 103·00. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 96·80 do 97·50. Pożyczki kraj. z r. 1878 6 proc. —·— do —.—. 4 proc. z 1893 r. 97.20 do 97.90, miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 94·50 do 95·20, 4$^{1}/_{2}$% po 200 koron 100·00 do 100·70.

Monety. Dukat cesarski 11·22 do 11·34. Napoleondor 19·10 do 19·30. Rubel rosyjski papierowy 252.50 do 254.50. 100 marek niemieckich 117·10 do 117·30.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1go maja 1902 roku według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31***, **1·35**, **8·40***, 6·10, 8·50, 5·50 i 9.50*

Z Rzeszowa: 10·25

Ze Szczerca (od 1/6 do 15/9 w niedz. i święta) 9.32*.

Z Podwołoczysk (na dworzec główny): **2·35**, 8·00, 5·35 10·20*; na Podzamcze: **2·20**, 7·40, 5·11, 10·02*.

Z Tarnopola: 3·35* (na dw. gł.); 3·14* na Podzamcze.

Z Czerniowiec: **12·15***, **1·45**, 6·20, 5·40 i 9·20*.

Ze Stanisławowa: 11·55.

Ze Stryja: 8·10, 1·10, 4·40, 10·50*.

Z Brzuchowic (od 15/5 do 14/9 włącznie) 6.50, 9.12*.

Z Brzuchowic (od 15/5 do 14/9 włącznie w niedziele święta) 3.14, 8.04*.

Z Janowa 7·45, 1·23, 9·25*, 10·08*.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12·45***, **8·30**, **2·55**, 4·15*, 8·40, 6·20*, 11·00*

Do Rzeszowa: 3·30.

Do Przemyśla: 8·25*.

Do Szczerca (od 1/6 do 15/9 w niedz. i święta) 2.00.

Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1·55**, 6·30, 9·00* 11·10*; z Podzamcza: **2·09**, 6·48, 9.20*, 11·32*.

Do Tarnopola: 10·40 z dw. głównego i 10·57 z Podzamcza.

Do Czerniowiec: **2·51***, **2·40**, 6·25, 10·30, 10·30*.

Do Stanisławowa: 6·10*.

Do Stryja: 6·35, 9·00, 3·05, 6·35*.

Do Brzuchowic (od 15/5 do 14/9 codziennie) 5.50*, 3.26. i

Do Brzuchowic (od 15/5 do 14/9 wł. w niedziele i święta) 2.15, 8.16*.

Do Janowa: 9·15, 1·25, 3·15 6·30*, 10·05*

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

33)

MATECZKA

POWIEŚĆ

Pawła D'Aigremonta.

(Ciąg dalszy).

— Ach, Filipie! — westchnęła — czyż to rzecz możliwa? Wszystko uczynię, co każesz!

— Zawiadamiaj mnie o wszystkiem, co dostrzeżesz, nawet o drobiazgach, na pozór nie mających znaczenia. Później naradzimy się.

Przyrzekła, lecz, jak i dotychczas, nic nie zauważyła.

Książę de Grand-Croix był szczęśliwszym. Dzięki niezmordowanemu podglądaniu, szpiegowaniu i podsłuchiwaniu pod drzwiami, dowiedział się w końcu, że Jan jest zaręczonym z Henryką z woli jej ojca.

Łamał więc sobie głowę, jakim sposobem nie dopuścić do tego związku, gdy pewnego dnia Piotr oświadczył swemu synowi przybranemu:

— Otrzymałem list, w którym twój pryncypał donosi mi, że zgadza się na moją propozycyę i oczekuje twego przybycia. Popracujesz jeszcze u niego do stycznia, poczem obejmiesz fabrykę na własność, a po upływie czterech lub pięciu lat, jestem pewnym, dorobisz się tyle, że będziesz mógł ożenić się z Henryką.

— Dziękuję! — zawołał uszczęśliwiony Jan.— Odjeżdżam jutro rano.

— Dobrze, lubię taki zapał — odrzekł Mérindol. — Ale, ponieważ przywykłem robić wszystko jawnie, więc dziś zaraz po śniadaniu powiadomię żonę o twoich zaręczynach i postanowionem małżeństwie.

— I pozwoli mi ojciec wobec wszystkich włożyć na palec Henryki pierścień zaręczynowy?

— Naturalnie! A czy masz pierścień ładny?

— Mam pierścień mojej matki, ocalony przez ciebie, ojcze, wraz z kilkoma innymi klejnotami. Jest to klejnot stary, dość wielki i prześlicznej wody, z naszym herbem, koroną margrabiowską i inicyałami mej matki, a zarazem i Henryki, gdyż matka moja miała imię Helena.

— Skoro tak, to dobrze.

Pod koniec śniadania Piotr rzekł do żony:

— Mój syn przybrany, margrabia Jan de Verrières odjeżdża jutro do Paryża, wezwany przez swego pryncypała. Otóż, zanim odjedzie, oświadczam ci, że jest on narzeczonym mej córki Henryki, którą następnie poślubi. Obecnie włoży w naszej obecności zaręczynowy pierścień na palec swej przyszłej żony.

Filip de Grand-Croix zzieleniał.

— Mówisz tak — ze złością zawołała Blanka — jakgdyby był jedynym panem mej córki. Przecież i ja, jako matka, mam nad nią jakieś prawa.

— Mogę ci tylko odpowiedzieć, że matka, która jak ty, nie troszczyła się nigdy o swe dziecko i męża, która wyparła się wszelkich względem nich obowiązków, utraciła swe prawa. Nie uznaję więc ich i oświadczam ci, że małżeństwo to, którego zawsze pragnąłem i które było celem mego życia i wszystkich mych usiłowań, musi dojść do skutku. I dojdzie, gdyż i córka moja pragnie tego.

Henryka na znak zgody pochyliła głowę.

— To nie wystarcza mi. Przysięgnij głośno i wyraźnie, że zaślubisz Jana de Verrières, że będziesz na niego czekała i w razie potrzeby, nie zważając na żadne przeszkody, prędzej lub później spełnisz moją wolę, pomimo podstępów i niegodziwości osób, pragnących nie dopuścić do tego związku.

Dziewczyna podniosła rękę i głosem wyraźnym, stanowczym rzekła:

— Przysięgam, że spełnię wolę mego ojca i że zostanę żoną tylko Jana de Verrières.

Jan pochwycił jej rękę, ucałował ją, poczem włożył na jej palec pierścionek swej matki.

Henryka ze czcią dotknęła go ustami.

Chociaż książę pochylił głowę nad talerzem z obawy, aby nie dostrzeżono zmienionych rysów jego, mimo to przejmująca go złość nie uszła uwagi Mérindola.

Nie zdołał jednak zapanować nad sobą i rzucił uwagę:

— Pierwszy to raz zdarza mi się widzieć takie lekceważenie najlepszej matki i najczulszej kobiety!

Blanka, ośmielona temi słowami, zawołała:

— Nie zgadzam się, nigdy nie pozwolę na to! Henryka jest moją córką i nie wyjdzie za mąż bez mego zezwolenia.

— Nie potrzebuje go, gdyż prawo przewidziało ten wypadek i postanowiło: w razie niezgody pomiędzy małżonkami, wola ojca będzie decydującą. Otóż ja chcę, ażeby córka moja zaślubiła Jana de Verrières.

Spokojny, lecz stanowczy ton słów jego podniecał jeszcze więcej gniew Blanki.

— W imię szacunku, należnego mi od córki, zabraniam jej myśleć o tym awanturniku, który zaślepił was oboje.

Na te słowa oburzony Jan zerwał się z krzesła, lecz na rozkazujący znak Mérindola usiadł i zamilkł.

— Nieszczęsna! — zawołał — zapominasz, że ja tu jestem panem!

Filip struchlał.

— Co on przez to rozumie? — pomyślał.— Czy może zauważył jego przyjaźń z Blanką? W takim razie wypędzi go, a wtedy i plan jego upadnie.

Spojrzał na Mérindola uważnie i uspokoił się.

— Sądy twoje są echem twoich uczuć — mówił Piotr dalej. — Mierz swoją miarą tych, co posiadają twoją sympatyę, a innych pozostaw w spokoju, gdyż nigdy ich nie zrozumiesz.

— Tylko parweniusze traktują w podobny sposób żony i gości — mruknął książę de Grand-Croix.

Mérindol usłyszał te słowa.

— Do kroćset dyabłów! — zawołał, uderzając pięścią w stół z taką siłą, że aż talerze zabrzęczały — czy umilkniecie oboje? To mój dom, nabyłem go własną pracą, komu się tu nie podoba, może go opuścić. Ty pierwsza — dodał, zwracając się do żony. — Oddawna już jesteś mi ciężarem. Skoro nie chcesz być mi posłuszną, to ruszaj sobie stąd, wraz z swemi prawami!

Filipowi przyszła myśl, że może rzeczywiście cały ten wielki majątek jest wyłączną własnością Mérindola i Blanka nie ma w nim żadnego udziału.

Lecz nie warto było nawet pytać ją o to, gdyż była tak mało inteligentną, że nawet nie znała interesów swoich.

Jeszcze więcej niż ostatnie słowa Mérindola przeraziła księcia jego niegrzeczność względem gościa.

Piotr był dotychczas dla niego bardzo uprzejmym, życzliwym i to tak dalece, że Filip doszedł do przekonania, iż Piotr ma słaby charakter i nie interesuje się niczem, co nie ma związku z jego spekulacyami i sprawami.

Tymczasem okazuje się, że człowiek ten ma swe przekonania i silną wolę, że dojścia do postanowionego celu nie cofnie się przed środkami gwałtownemi.

Była to rzecz bardzo ważna, gdyż mogła unicestwić projekty Filipa.

Projekty te, jak wiemy, oparte na słabości charakteru Mérindola i dumie Blanki, polegały na wydaniu Henryki za jego syna naturalnego, owego Raula de Grand-Croix, dla którego jedynie uderzało jego oschłe i egoistyczne serce.

Wraz z szczęściem syna byłaby zaspokojoną i druga namiętność jego życia, nienasycona chciwość, mogąca go popchnąć nawet do zbrodni.

Pomimo bowiem oszczędności, nawet brudnego skąpstwa, Filip nic nie posiadał, może nawet mniej niż wówczas, gdy Mérindol przez współczucie zabrał go z sobą do Paryża.

Wszystkie oszczędności wyłudzał Raul i trwonił je na zbytki.

Lecz gdyby udało się zagarnąć ogromny majątek Mérindola, wtedy wystarczyłoby mu na najwystawniejsze życie!

Miałby się teraz wyrzec tej nadziei?

Z wściekłością złapanego w zasadzkę wilka, rozmyślał nad tem wszystkiem, osnuwał plany zaspokojenia swych pragnień.

Wreszcie małe, zaledwie dostrzegalne światełko zabłysło w jego umyśle i powoli zwiększając się coraz więcej, oświetliło przyszłość nikczemnika.

Rzeczywiście, chociaż Mérindol nie kochał swej żony, to wszakże okazywał jej szacunek dlatego, że była matką jego córki i niejednokrotnie, przy każdej sposobności oświadczał, że byłby dla niej nieubłaganym, gdyby zasłużyła na to swem postępowaniem.

— Przebaczam jej dumę, głupotę, brak serca — mówił niekiedy — ale lekkomyślności... jej, matce Henryki... nie przebaczyłbym nigdy! Do kroćset!... zabiłbym ją!...

Sama ta myśl wywoływała w nim wściekłość i zawrót głowy.

Otóż lekarz zalecił mu unikać wszystkiego, co mogłoby wywołać silniejsze wzruszenie i od tego czasu wszyscy domownicy usiłowali nigdy nie dawać mu powodu do gniewu.

Filip rozmyślał nad tem całe dni i noce.

— Ba! — szepnął wreszcie pewnego rana — kto nie ryzykuje, nic niema.

(Ciąg dalszy nastąpi)

Redaktor odpowiedzialny: **Ludwik Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarza.